

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 130-51.

Og. zb. № 1311

Petersburg, 19 października (1 listopada) 1907 r.

№ 37

Wobec rozpoczętego kwartału czwartego, upraszamy Szan. Prenumeratorów o odnowienie przedpłaty na czas dalszy, dla uniknięcia zwłoki i przerwy w otrzymywaniu pisma.

Administracja „Kraju”.

## KOŁO POLSKIE W WIEDNIU

Zbliża się chwila przesilenia, przewidywanego już od czasu, gdy na porządku dziennym stała w Austrii sprawa reformy wyborczej, opartej na zasadzie głosowania powszechnego. Na widownię życia politycznego wystąpiły nowe żywioły, z urn wyborczych wyszło przedstawicielstwo parlamentarne, zabarwione odmiennie od poprzedniego, narazie niezespalone i niezorientowane. Miano dużo zmysłu politycznego, pozostawiając u steru posłów doświadczonych dawnego Koła, ofiarując przewodnictwo tak wytrawnemu mężowi stanu, jakim jest p. Abrahamowicz. Można było przypuszczać, że przynajmniej w czasie najbliższym do żadnych zmian nie dojdzie, żadne rozdwojenie nie nastąpi, że Koło nie pójdzie za przykładem wielkich dawnych klubów parlamentarnych, czeskiego i niemieckiego, które rozbiły się i straciły znaczenie poważne skutkiem niepohamowanej dążności swoich frakcyj poszczególnych do samodzielności politycznej. Walki wewnętrzne w łonie tych zrzeszeń doprowadziły do tego, że prąd do rozdziału przewyciężył zdolność do porozumiewania się wzajemnego i do solidarnych wystąpień wobec zrzeszeń parlamentarnych obcych. Parlament żyje tylko na podstawie kompromisów. Niezdol-

ne do zawierania sprzymierzeń grupy parlamentarne, przestają mieć wartość czynników wpływowych i rozstrzygających.

Zanosić się zdaje, niestety, na coś podobnego w klubie polskim, jak widać z poniżej umieszczonej korespondencji naszej z Wiednia. Nowe Koło polskie, wyszłe z wyborów powszechnych, składało się z frakcyj zachowawców, centrum katolickiego, ludowców i demokratów różnych odcieni, poczynszy od przedstawicieli demokracji narodowej, a kończąc na tych, którzy niezbyt dawno nie odtrącali porozumienia z socjalistami. W Kole stanowili demokraci dwie grupy z posłami prof. Głabińskim i d-rem Petelenzem na czele. Komunikat przez nich podpisany i ogłoszony zarówno w pismach polskich, jak niemieckich, stwierdza, że obie grupy połączyły się „w ramach statutu Koła polskiego dla spraw, należących do parlamentu i Koła”, w zrzeszenie walne pod nazwą „Unji demokratycznej”. Sprawy wspomniane będą roztrząsane na wspólnych posiedzeniach obu grup. Posiedzenia te będą zwoływane przez jednego z przywódców grup lub na żądanie przynajmniej pięciu członków Unji. W sprawach, nie należących do parlamentu i Koła polskiego, czyli zapewne w sprawach krajowych, należących do kompetencji Sejmu i w ogólności do polityki wewnętrznej kraju, obie grupy zastrzegły sobie swobodę działań.

Komunikat wymaga objaśnień. Po pierwsze zaznaczyć trzeba, że na 55 posłów Koła polskiego do „Unji” należy trzydziestu, że zatem demokracja zjednoczona jest w Kole większością. Skoro sprawy, należące do parlamentu i do Koła, mają być rozważane na posiedzeniach „Unji”, której uchwały poniekąd obowiązywać będą jej członków, walne posiedzenia

Koła staną się niejako zbyteczne. Cokolwiekby mówili posłowie innych frakcyj, jakkolwiekby mieli słusność — członkowie nowego zrzeszenia, w razie niezgodności własnych uchwał z wnioskami frakcyj innych, wnioski te odrzuca. Na szczęście narazie bezwzględnej solidarności demokratycznej nie uchwalono, ale nie brak już zapowiedzi, że wkrótce Unja „wystąpi z własną inicjatywą”. Powtóre, zastrzeżenia grup w Unję połączonych zdają się wskazywać, że nie osiągnięto żadnego porozumienia programowego, że utworzenie nowego zlepku frakcyjnego nie jest bynajmniej wyrazem zgodności dążeń poszczególnych grup demokratycznych, a jedynie manifestacją, mającą wykazać swoim i obcym, że odtąd Kołem i jego polityką rządzić będą żywioły demokratyczne, że do nich należy kierownictwo i rola pierwszorzędna w narodzie.

Znamienne są pod tym względem oświadczenia organów demokratycznych. „Słowo Polskie” zaznacza, że „od chwili zerwania sojuszu z socjalistami przedstawiciele różnych frakcyj demokratycznych w zasadniczych sprawach nie różnią się tak dalece pomiędzy sobą”. Różnią się więc, choćby nie *tak dalece*. Że istotnie rozbieżności dążeń nie usunięto, świadczy dalej ten sam organ urzędowy demokracji narodowej, podkreślając, że Unja „szczegółowego programu na razie nie stawia”. Może stawia jakiś ogólnikowy? I tego nie.

Organ stronnictwa demokratycznego galicyjskiego „Nowa Reforma” przewiduje nawet, że Unja „rozbije się o pierwszą donioslejszą kwestję polityczną”, o ile nie zapobiegnie temu zgoda w sprawach „zasadniczych”, których zrzeszą ani to pismo, ani żadne inne nie wskazało.

Nie trudno zastąpić je w tym wypadku. Chodzi o walkę z żywiołami, stojącymi dotąd na czele życia społecznego i politycznego Galicji, o hasła radykalne, celem zdobycia sympatyj mas i utworzenia nowym pierwiastkom drogi do objęcia „pierwszorzędných i kierujących stanowisk“, o których rozprawiali demokraci różnych odcieni na pierwszą wieść o reformie wyborczej za czasów gabinetu Gautscha. Rywalizacja stronnictw demokratycznych prowadziła do prześcigania się w radykalizmie, a że na tej drodze dojść można do przepaści, wołano zawrzeć przymierze przynajmniej na gruncie parlamentu wiedeńskiego. I tu zresztą sprawa nie poszła gładko. Zlepiono „Unję“ z wielkimi trudnościami, a spór o to, czyj program, czyja taktyka będą rozstrzygające, pozostaje niezalutwiony, wywołując podejrzenia i nieufność wzajemną. W kraju wyścig trwać będzie dalej, nikt bowiem nie uwierzy w możliwość zgody pomiędzy demokracją narodową a demokracją o zabarwieniu kosmopolitycznym.

Czy warto było wobec tego wszystkiego tworzyć w łonie Koła nową organizację, dążącą widomie do ujęcia steru działalności polskiej reprezentacji parlamentarnej? Odpowiedź na to da przyszłość, — i byłoby ze wszelkich miar pożądane, by sprawdziły się przewidywania różowe, opierające się na tem, że większe zrzeszenia wewnątrz Koła mniej są groźne dla jego spójności od zwalczających się zaciekle frakcyj drobnych, które już ztąd, że są drobne i że szans przeprowadzenia swych zamiarów w łonie Koła nie mają, ulegają pokusie zerwania solidarności.

Twierdzą jeszcze optymiści, że kierunek zachowawczy nie „odżegnywa się“ w zasadzie od idei demokratycznej i że przeto podział Koła na dwa obozy, zachowawczy i demokratyczny, nie naraża bynajmniej tego ciała na rozstrój wewnętrzny i na ewentualne rozbitcie.

Zapominają potrosze ci prorocy, że nowa „Unja demokratyczna“ jest w Kole większością, że pragnie grać rolę czynnika rozstrzygającego, że nie ma właści-

wie wspólnego swoim frakcyjom programu, że nie stanowi nawet zespolonego klubu, dzieli się bowiem na dwa kluby, w pewnych tylko wypadkach odbywające posiedzenia wspólne pod kolejnym przewodnictwem dwóch prezesów. Sama przez się nie jest przeto frakcją w Kole polskim, ale rodzajem Koła w Kole, złożonego z dwóch frakcyj. Czynią się usiłowania, by dołączyć do nich jeszcze choćby część centrum katolickiego, dzielącego się na dwa obozy, oraz frakcję ludowców. Gdyby te usiłowania odniosły skutek, akcja założycieli „Unji“ sprowadziłaby się jedynie do odosobnienia frakcji zachowawczej, do wyrzucenia jej niejako po za nawias. *Da liegt der Hund begraben.*

I pomimo, że do tego rzeczy nie doszły, że nawet na razie, działając „w ramach statutu Koła“, nowa „Unja“ nie uchwaliła „solidarności demokratycznej“, zdolnej pogrzebać Koło, jako jednolitą reprezentację narodową, fakt powstania „Unji“ budzi poważne obawy o przyszłość. Koło polskie, choć liczebnie mniejsze od innych wielkich klubów parlamentarnych wiedeńskich, zdolne, dzięki swojej solidarności niezłomnej i wytrwałości swoich przewodców, utrzymać się na stanowisku pierwszorzędnego czynnika politycznego. Nie poszło za wzorem Koła czeskiego, którego smutne dzieje mamy wszyscy w pamięci. Nie wylaniały się w niem takie organizacje, jak młodoczeska, które, rozbiwszy jedność klubu parlamentarnego, po krótkich tryumfach musiały ustąpić miejsca żywiołom bardziej radykalnym i zapoczątkowały okres walk wewnętrznych, osłabiających wpływy i znaczenie polityczne czeskiego przedstawicielstwa w parlamencie.

Może to okres konieczny w życiu każdego zrzeszenia parlamentarnego. Przeszli przezeń czesi i Niemcy, i dziś przyszła kolej na Koło polskie. Należy w każdym razie uczynić wszystko, by ta konieczność (jeżeli jest nią istotnie) możliwie najmniej szkody narodowi wyrządziła.

R. N.

## Z KOŁA POLSKIEGO

Z podjęciem obrad parlamentarnych dokonało się w cichości przeobrażenie Koła polskiego, zasługujące na powszechną uwagę. Od początku swego istnienia posiadało Koło zwartą większość zachowawczą rozmaitych odcieni. Ostatnie wybory, przedsięwzięte na podstawie powszechnego prawa głosowania, pozbawiły wprowadzić polskie stronnictwa zachowawcze większości, jednak w samym Kole przedstawiciele tych stronnictw, sami wyrobieni politycy i doświadczeni parlamentarzyści, zdołali utrzymać wobec rozbitcia innych posłów na trzy grupy: na narodowych i postępowych demokratów, jako też na tak zwane «centrum narodowo-katolickie», przewagę, czego właśnie dowiódł wybór lidera zachowawców, p. Abrahamowicza, na prezesa Koła polskiego, i skład jego komisji parlamentarnej.

Tak stała rzecz do początku bieżącego tygodnia i polityka Koła, mimo «nowych» posłów, szła zupełnie dawnym torem.

Tymczasem nagle powstał ruch za kulisami, i za pośrednictwem i pod wpływem pewnej wybitnej osobistości, umyślnie w tym celu przybyłej z Krakowa, dokonana się fuzja obydwóch frakcyj demokratycznych w jedno «Stronnictwo kołowe» pod nazwą «Unji demokratycznej», obejmującej 31 posłów, związanych ustawami do solidarnego postępowania w Kole względnie we wszystkich sprawach, wchodzących w zakres działania parlamentu; jednak zarówno narodowi, jak postępowi demokraci zastrzegli sobie wolną rękę w sprawach krajowych, względnie w Sejmie.

Do «Unji», pod przewodnictwem pp. Głabińskiego i Petelenza, przystąpili posłowie prócz dwóch powyżej wymienionych: Stwiertnia, Stautszewski, Zieleniewski, Ptaś, Bujak, Małachowski, Dulęba, Loewenstein, Kolischer, Zaraniski, Lazarski, Pawłuszkiewicz, Łuszczykiewicz, German, Gold, Zamorski, Buzek, Dębski, Decius, Ptaś, Wiązek, Pledler, Maślanka, Bataglia, Jabłoński, Gal, ks. Kopyciński i Biały.

Na 55 członków Koła polskiego posiada «Unja demokratyczna» większość, zatem jej uchwały będą od-tąd rozstrzygające we wszystkich sprawach, roztrząsanych na posiedzeniach kołowych, i co do organizacji Koła, jako też co do wpływów nazewnątrz i co do stosunku do rządu, jako też do stronnictw parlamentarnych. Zmiana ta oznaczałaby istny przewrót wewnątrz Koła i nazewnątrz, gdyby większość człon-

ków «Unji» nie należała do kierunku umiarkowanego i w istocie rzeczy także zachowawczego. Dlatego na wielkie zmiany w polityce dotychczasowej Koła nie zanoszą się, natomiast należy się spodziewać zmian osobistych. Równocześnie słyhać, że prezydent m. Krakowa, dr. Leo, ma w Krakowie otrzymać mandat poselski w miejsce Zieleniewskiego, który usuwa się z życia parlamentarnego. Prezydent Leo wystąpił w Sejmie galicyjskim z prawicy i przystąpił wraz z innymi posłami krakowskimi do sejmowej lewicy demokratycznej, będzie zatem w Krakowie kandydował na program demokratyczny i wstąpi do «Unji demokratycznej» Koła.

W kołowej grupie «centrum» wybuchło równocześnie przesilenie. Mniejszość tej grupy, pod wodzą ks. Stojałowskiego, przygotowuje secesję. Jednym słowem Koło wewnątrz przeobraża się.

*Kołodziej*

Wiedeń, 23 października

## WRAŻENIA PARYZKIE

W dość ogólnym mniemaniu cesarz Wilhelm niczego tak bardzo nie pragnie, jak wybrać się do Paryża, gdzie raz tylko bawił przed laty wieloma, będąc jeszcze następcą tronu. Zachodzi obecnie pytanie, dlaczego nie korzysta w tej chwili z następczej mu okazji, doczekawszy się pożądanego zaproszenia. Więcej formalnego i powabnego nie mógł się on spodziewać zaiste, jak to, z którym wystąpili w tych dniach pospołu poseł do Izby, a były adjutant generała André, kapitan Alfons Humbert, i senator a były komendant korpusu, generał Langlois. Pierwszy w książce świeżo ogłoszonej, p. t. „Sommes nous défendus“, drugi w ostatnim zeszycie „Revue des deux Mondes“ dochodzą jednomyślnie do wniosku, że Francja jest faktycznie rozbrojona. Generał Langlois uwydatnia upadek ducha wojskowego, rozstrój moralny w szeregach armji i szkieletowe wycieńczenie wojennych formacji, będące następstwem wprowadzonej w wykonanie służby dwuletniej. Ustawodawcy obiecywali sobie powetować ubytek kontyngensu jednorocznego za pomocą powiększonej liczby ochotników i podoficerów. Rachuba okazała się mylną. Ani jednych ani drugich nie przybyło w połowie przewidzianej liczby. Ośmdziesięciu tysiącom kaprali i sierżantów niemieckich Francja przeciwstawić może zaledwie dwadzieścia tysięcy!

Kapitan Alfons Humbert uwydatnia ze swojej strony nieład administracji wojskowej, niedołężność wyższej komendy, oplakany stan fortec pogranicznych i niedostatek materiału wojennego. Gdy na

skutek doświadczeń wojny rosyjsko-niemieckiej, wszystkie państwa europejskie zaopatrzyły się na wyścigi w ogromną ilość *mitraliez*; gdy w krótkim czasie Niemcy przyszy do posiadania dwóch tysięcy tych morderczych narzędzi, Francja pracuje dopiero nad wypróbowaniem najodpowiedniejszego modelu! Jednocześnie sześciodziałowym baterjom niemieckim odpowiadają, po tej stronie Wogezów, czterodziałowe baterje, co daje 2 tys. armat przeciwko 3,500! Wyprzedziwszy sąsiednie państwa w zastosowaniu nowego szybko strzelającego materiału, Francja sprowadziła ilość sztuk z sześciu do czterech w każdej baterji, i narazie jakoś kompensowała ilość. Ale z kolei Niemcy zaopatrzyły się w broń tegoż gatunku, zostawiając ilość nietkniętą w baterjach. Ztąd przerażająca nierówność sił.

Nadmienić wypada, że generał Langlois, jak również kapitan Humbert należą do obozu republikańskiego. Autor dzieła, p. t. „Sommes nous défendus“ jest nawet stałym współpracownikiem pism najsakrajniejszych w rodzaju „Lanterne“. Świadcstwo jednego i drugiego nie podlega przeto żadnemu podejrzeniu pod względem politycznym. Dodać trzeba, że wyjątkowym, nie zdarzonym dotąd, o ile pamięcią sięgnąć mogę, przykładem, pisma wszystkich odcieni politycznych odezwały się sympatycznym, potakującym echem na wywody i wnioski obu pisarzy. Sam dziennik p. Clémenceau „L'Aurore“ nie zrobił wyjątku.

Więc konkluzja? Ano zdaje się ona nie podlegać wątpliwości. Droga z Berlina do Paryża stoi otworem. Choć spacerem się przejechać! I z dnia na dzień, z godziny na godzinę wyglądać wypada zaproszonego gościa.

Jednak od strony Wogezów cicho, a prześladowane obecnie w Paryżu, p. Izwolskij nie zdaje się odczuwać żadnego popłochu. Od tygodnia nie zetknął się on nawet z żadnym przedstawicielem tutejszych sfer urzędowych, nie widział p. Pichon. Zachowując do czasu ściśle *incognito*, minister rosyjski spraw zewnętrznych odwiedza pospołu z małżonką magazyny na rue de la Paix, jeździ do lasu Bulońskiego i spędza wieczory w teatrach. Za dni kilka dopiero, i na 48 godzin przed odjazdem, zamierza on wejść w stosunek z władzami miejscowymi.

Więc co? Nic. Kompetencja i dobra wiara generała Langlois i kapitana Humberta są bez zarzutu. Ale, ale... Jeden i drugi pisarz przedstawiają obecnie w parlamencie dwa departamenty wschodnie (Mense i Meurthe et Moselle), gdzie sprawy wojenne podlegają specjalnemu oświetleniu, i w książce swojej, rozważając teraźniejszą wyprawę marokańską, kapitan Humbert poczytuje generała Drude za rozbrojonego także!

Zkądinąd utwierdziło się w umysłach tutejszych przekonanie, że, dla wypowiedzenia wojny Francji, Niemcy potrzebo-

waliby—pożyczyć od niej pieniędzy. A zapewne nie zaniedbano także na Wilhelmstrasse odczytać pilnie artykułu, niedawno ogłoszonego w „Temps“, a pochodzącego od jednego z wybitnych mężów stanu angielskich. Stało tam, że na wypadek wojny francusko-niemieckiej, nietylko poczucie honoru, ale najżywniejszy interes zmusiłby Angiję do zajęcia pozycji nietylko za Francją, ale w jednym z nią szeregu.

Więc od strony Wogezów cicho. Ale swoją drogą i mimo niezawodnej w krytyce przesady, zwierzenia obu wojskowych francuskich otwierają przed tym krajem i jego przyjaciółmi perspektywy niewesołe. Z uzbrojeniem jeszcze pół biedy. W sprawie cztero i sześciodziałowych baterji, od arcy-kompetentnego także specjalisty otrzymałem następującą wskazówkę:

— Liczba dział, tak jak liczba strzelców, sama przez się nie ma znaczenia. Chodzi o strzały *skuteczne*. Z nowymi narzędziami, będącymi w użyciu u nas i u Niemców, sześciodziałowe baterje są nonsensem. Czterem nawet komendant baterji z biedą tylko podoląć może, a z sześciu musi strzelać na wiatr. Dążyć powinniśmy do powiększenia liczby baterji; ale na to trzeba pieniędzy—a nie trzeba hałasu.

Gorzej jest niewątpliwie ze zgabnieniami następstwami anti-militarystycznej propagandy, podkreślonemi w pismach generała Langlois i kapitana Humbert, oraz z uwydatniającą się coraz bardziej *incompatibilité d'humeur* między armją a Rzeczpospolitą w jej formie dzisiejszej.

*Waternus*

Paryż, 22 października

## W PRZEDEDNIU TRZECIEJ DUMY

Nim ukaże się ten numer, wyniki wyborów w całym państwie nie będą już stanowiły zagadki, która zresztą dziś jest w połowie rozwiązana. «Riecz» z żalem przyznaje, że tylko w 10 guberniach można mieć nadzieję na wybór kandydatów opozycyjnych, w 19 zwycięstwo prawicy zapewnione, i tylko w 12 guberniach zwycięstwo waha się. Ponieważ ostatecznie wybierają 89 posłów, przeto właściwie od nich będzie zależało zabarwienie Dumy. Opozycja mogłaby, zdaniem «Rje-czi», zwyciężyć w tych guberniach w tym jedynie wypadku, gdyby komitety prowincjonalne październikowców usłuchały p. Stachowicza i zawarły blok z kadetami, na co się wcale nie zanoszą.

P. Guczko uderzył już zawczasu w trąby i kotły, i ogłosił światu, że zwycięstwo jego partji zapewnione:

«Październikowcy będą mieli 288 głosów, kadeci i lewica 154. Większość rządowa rozważy budżet, ujawni błędy, położy kres nadużyciom, rozwiązaawszy zarazem sprawę agrarną, a niema tych ofiar, jakie ponieść powinien i kraj, i każdy z nas dla rozwiązania sprawy... Partja panująca nie powstrzyma się przed naprężeniem budżetu, aby tylko rozwiązać tak palącą sprawę, jak szerzenie oświaty wśród ludu. Partja zreformuje armję, a będzie walczyć z samowolą administracyjną, co gdy nastąpi, zniknie niechęć do Dumy obecnej.»

«Pięknie śpiewa p. Guczkow, jak też zakończy?» — robi uwagę ironiczną «Rjecz», bolejąc zarazem nad tem, że wolę 100-miljonowego narodu wyraża «40 tysięcy» właścicieli ziemskich.

A. B.

### Sędzia rosjanin starej daty

Urzednicy rosyjscy stopniowo zalewali Polskę i nie odrazu usunięto biurokrację polską, przygotowaną przez Szkołę Główną, a wykształconą w wytrawnym systemie Wielopolskiego. Rząd obsadzał stanowiska odpowiedzialne przez rosjan, zwracając narazie pilną uwagę, aby to byli ludzie, stojący na wysokości zadania, dobrzy prawnicy, urzednicy wybitni. Tak trwały rzeczy mniej więcej do roku 1883, gdy przestano się już liczyć ze wszelkimi względami i od urzednika-rosjanina, idącego na służbę do Polski, już nie wymagano ani wiedzy, ani cnót. Pochodzenie i wyznanie starczyły za wszystko. Do urzedników pierwszej kategorii, którzy w Królestwie zostawili po sobie dobre wspomnienie, należy p. S. Rajewskij, prezes w Płocku. Za mowę, wygłoszoną do kolegów sędziów przy objęciu urzędu, w której podnosił konieczność poszanowania dla języka miejscowego, literatury, obyczajów, kultury, miał nieprzyjemności służbowe i musiał się tłumaczyć przed zwierzchnikami. Były to jeszcze dobre czasy, więc mowa nie miała żadnych złych następstw. P. Rajewskij dzieli się obecnie wspomnieniami o nich z czytelnikami „Więsnika Jewropy“.

Odzywa się on z wielkimi pochwałami o sędziach i rejentach płockich, o życiu towarzyskim, o charakterze mieszkańców; spędził on w Płocku sześć lat od 1879 do 1886, a więc widział, jak zaczęto rugować polaków ze stanowisk w sądownictwie i mianować na ich miejsce przybyszów, ze współczuciem mówi o prawnikach miejscowych, których zmuszano „albo do pozostawiania na stanowiskach kandydatów do posad sądowych, czy kancelistów, albo do emigracji w obce strony ku utrapieniu ich rodzin i ruinie materialnej. Od owej też chwili zmienił się stosunek towarzystwa miejscowego do działaczy rosyjskich, polacy zamknęli się w swej skorupie aż do lepszych czasów“.

P. Rajewskij zaznacza również, że w owych latach, kiedy mu urzędować w Płocku wypadło, rosjanie sędziowie i prokuratorzy nie uciekali się do pomocy tłumaczy, bo władali językiem polskim. Później dopiero wszystko się zmieniło i

nastaly czasy rusyfikacji sądownictwa. Wspomnienia p. Rajewskiego rzucają ciekawe światło na dzieje stosunków wewnętrznych w Królestwie.

W. C—owski

### Z POWODU PROJEKTU

### kongresu panslawistycznego w Rosji

Wiadomo, że od czasu wojny mandzurskiej, a zwłaszcza od chwili zawarcia ostatnich traktatów z Japonją i Anglią, polityka Rosji objawia silną tendencję do bliższego zajęcia się sprawami bliższego Wschodu, chociażby nawet skutkiem tego miała osłabnąć narazie uwaga, poświęcona sprawom dalekiego Wschodu. Przyjęcie W. Ks. Włodzimierza w Bułgarii podczas uroczystości na cześć Caroswobodziciela zwróciło znowu sympatje rosyjskie do pobratymców na Balkanach. Te uczucia manifestują się dzisiaj w sposób rozmaity. Jeden z przyjaciół rosyjskich p. Anatola Leroy-Beaulieu'go, członka Instytutu i dyrektora paryskiej Szkoły nauk politycznych, autora ogłoszonego przed niedawnym czasem artykułu o „Rosji przed rewolucją“, p. A. B. z Odessy, przysłał w ostatnich czasach do niego list, w którym zapytywał go o zdanie co do projektu zwołania w Rosji „panslawistycznego“ kongresu statystycznego, na który mają być zaproszeni przedstawiciele wszystkich uniwersytetów słowiańskich. Na to zapytanie p. A. L.-B. odpowiedział listem, który jednocześnie w odpisie zakomunikował paryskiemu Biuru pras. R. Nar. Oto brzmienie tego listu:

„Myśl zwołania kongresu statystycznego, czy też filologicznego narodów słowiańskich wydaje mi się doskonałą. Należałoby jednak w języku francuzkim, jak i niemieckim, unikać wyrażen, jak „panslawistyczny“, które nadają się do szkodliwych interpretacji. Rosja powinna powrócić do roli mocarstwa słowiańskiego, przyjaciółki i protektorki swych słowiańskich pobratymców uciśnionych, jak np. w Macedonji. Dla zwołania atoli takiego kongresu, jak proponowany, należałoby przedewszystkiem, aby Rosja sama pozyskała spokój wewnętrzny i rząd liberalny.

„Należałoby także, ażeby u siebie dała przykład poszanowania tych praw narodowych, których protektorką ma być na zewnątrz.

„W tym względzie sposób traktowania przez nią Polski w ordynacji wyborczej z czerwca 1907 r. w znacznym stopniu zmniejszył autorytet moralny Rosji w stosunku do innych narodów słowiańskich.

„Przyjaciele tych szlachetnych narodów winni w pierwszej linii skierować swe wysiłki do przygotowania zgody między Rosją a jej polskimi poddanymi. Byłby to najlepszy sposób podniesienia jej autorytetu. Oto nad czem, sądzę, przede wszystkim powinien pan pracować...“

### Sprawa słowiańska

Po raz nie wiem który stara się objaśnić prof. Pogodin społeczeństwu rosyjskiemu, że błędzi, zachowując się tak obojętnie wobec sprawy słowiańskiej. Zdaniem profesora warszawskiego sprawa ta jest obecnie najbardziej aktualną wobec niepowodzeń na Dalekim Wschodzie, dokąd zapędziła Rosję podstępna polityka berlińska, wobec niebezpieczeństwa żółtego i utracenia powagi w Chinach. Wszystkie te okoliczności sprawiają, że należy zwrócić szczególniejszą uwagę na Wschód bliższy, i tu szukać odwetu, zwłaszcza że wkrótce stanie na porządku dziennym pytanie, w co się obróci Austria po zgonie sędziwego ces. Franciszka-Józefa?

Tu prof. Pogodin zarzuca Rosji, że popełniła wiele błędów w polityce słowiańskiej, a za pierwszy w ich rządzie uważa ten zresztą nader wątpliwy fakt, że przedstawiali interesy Rosji na półwyspie Bałkańskim zazwyczaj nie prawdziwi rosjanie, lecz jacyś niemcy, jak na przykład Kaulbars, grecy i wogólności cudzoziemcy. To niby ma być głównym powodem, że nawet Czarnogórze, na którego przyjaźń tak liczono za czasów Aleksandra III, wysuwa się dziś z objęć Rosji, nie mówiąc już o Serbji i Bułgarii. Drugi błąd polega na tem, że nie uczyniono nic dla Czechów, którzy okazywali Rosji w ciągu całego XIV wieku tyle przyjaźni; a trzeci — o tym błędzie nie chce nawet mówić prof. Pogodin — to sprawa polska. Ztąd wniosek, że najpierwszem zadaniem Rosji jest nie polityka zagraniczna, obliczona na jakieś zdobycze, lecz polityka wewnętrzna:

«Jeżeli Rosja chce zachować przodownictwo pomiędzy narodami słowiańskimi, musi stać na wysokości współczesnych wymagań, jakie stawia kultura państwu prawnorządowemu; musi przedstawiać nie obraz anarchji, gwałtu z dwóch stron, bezprawia narodu i nieodpowiedzialności władzy, lecz obraz dążeń żywotnych do kultury i sprawiedliwości. Jeżeli Rosja chce bronić swego stanowiska w świecie i pozyskać znaczenie w Słowiańszczyźnie, musi wzmocnić i rozszerzyć zasady konstytucyjne. Poza tem grozi Rosji barbarzyństwo i rozkład. Poza polityką słowiańską Rosja nie może mieć obecnie znaczenia wszechświatowego. Czy zrozumiemy to w swoim czasie, czy rozjaśni nam się w głowach zbyt późno? — oto zagadnienie, od którego zależy przyszłość Rosji.»

Zdaje się, że głos prof. Pogodina przeminie bez echa, na razie przynajmniej. Zagadnienie słowiańskie miało dotąd w Rosji rzeczników przeważnie, jeżeli nie jedynie, w obozie wsteczniczym. To mu nadało barwę zbyt ponurą, by dziś można

było przedstawić je w świetle, po-  
ciągającym żywioły postępowe.

Niwra

## STAN FINANSÓW ROSYJSKICH

Krytykując pracę prezesa komisji bud-  
żetowej w drugiej Dumie, p. Fiedorowa,  
o finansach państwa, „Rossija“ wpada  
w ton Peryklesa, opowiadającego na ago-  
rze ateńskiej, do jakich to błogich skut-  
ków doprowadziły gród jego rządu:

«Nasze gospodarstwo państwowe nietyl-  
ko nie upada, lecz przeciwnie, znajduje się  
w jaknajlepszym stanie; jeżeli zaś wziąć  
pod uwagę, że stan ten ma za swemi ple-  
cami jaknajniebezpieczniejszą wojnę, to uznać  
go wypadnie za jeszcze świetniejszy. W ja-  
kim kraju budżet znajduje się w większym  
porządku, niż w Rosji? Jakie państwo, po  
niepomyślnej kampanji i pokryciu wszel-  
kich jej kosztów, wróciło tak prędko do  
budżetu bez deficytu?... Może Francja po  
pogromie niemieckim? A przecie działa się  
to w najbogatszym państwie na świecie,  
które doznało dotkliwej porażki. Nasz bud-  
żet to zjawisko niesłychane dla kraju, któ-  
ry poniósł co tylko porażkę...»

Szczęśliwa „Rossija“. Lepiej byłoby  
zapewne, gdyby szczęśliwą była Rosja.

W. C.

## Rozbrojenie Sweaborga

P. Mienszykow bije we wszystkie dzwo-  
ny. Ponieważ w dziennikach ukazała się  
wiadomość, że rząd zamierza znieść twier-  
dzę Sweaborg, która rozsiadła się na wy-  
spach skalnych naprzeciwko stolicy Fin-  
landji, Helsingforsu, więc biada p. Mien-  
szykow:

«Porzucanie Sweaborga, to mojem zda-  
niem sygnał do powstania, do ostateczne-  
go oderwania Finlandji od Rosji. Wypadnie  
prowadzić wojnę, uciążliwszą od transwaal-  
skiej, a broczyć krwią rosyjską jeszcze raz  
głazy finlandzkie. Prasa szwedzka i fińska  
oddawna domaga się opuszczenia Sweab-  
orga. Prawnicy szwedzcy dowodzą, że fortecę  
wybudowano na gruntach, należących do  
miasta Helsingforsu i żądają zwrócenia ich  
miastu. Doczekano się chwili, gdy na czele  
ministerstwa wojny w Rosji stoi szwed fin-  
landzki, p. Rediger, i w tej właśnie chwili  
powstała myśl rozbrojenia Sweaborga. Od-  
danie tej fortecy bez walki byłoby zbrodnią  
stanu. Te skały, to karta granitowa, nada-  
jąca nam władzę nad krajem».

Patryjotyzm p. Mienszykowa jest wyż-  
szy ponad wszelkie względy nawet dla  
wyższych urzędników państwowych.

## SOBÓR CERKWI PRAWOSŁAWNEJ

Wiadomość o poblizkiem zwołaniu  
go, przyjęto w sferach rosyjskich,  
tak świeckich jak duchownych z wy-  
raźnem niezadowoleniem. Szczegól-  
nie wywołuje protesty punkt, orze-  
kający, że, chociaż w soborze uczest-

niczą przedstawiciele duchowieństwa  
świeckiego («białego»), oraz para-  
fjan, to przecie uchwały jego pod-  
piszą tylko biskupi, zkad wynika,  
że duchowieństwo świeckie i para-  
fianie będą mieli tylko głos dorad-  
czy. Niezadowolenie z podobnego  
decydowania spraw na soborze jest  
tak wielkie, że w wielu gubernjach  
świeckie duchowieństwo prawosław-  
ne zamierza nieomal bojkotować wy-  
bory, lub przynajmniej uchylić się  
od nich.

Ubolewają nad tem pisarze pra-  
wosławni, twierdząc, że:

«Siła soboru polega nie na uchwałach, lecz  
na powadze moralnej i umysłowej, a więc  
gdyby ta powaga była po stronie duche-  
wieństwa świeckiego i parafjan, to bisku-  
pom nie pozostanie nic innego, jak przy-  
jąć i podpisać wnioski ostatnie. Jeżeli jed-  
nak powaga duchowieństwa świeckiego bę-  
dzie powagą pp. Tichwinskih, Pojarko-  
wych, Afanasjewych, to nie wątpimy, że  
biskupi, nie zwracając uwagi na hałas «wol-  
nościowy», będą umieli utrzymać i zacho-  
wać naukę prawosławnej cerkwi. Wówczas  
naturalnie uchwały, ułożone i podpisane  
przez samych biskupów, będą budzić wstręt  
w prasie wolnościowej, bo cóż ją może ob-  
chodzić cerkiew prawosławna i jej sobór,  
gdy nie służą rewolucji i zamętowi».

Nietylko z owego «bojkotu» so-  
boru, strzelania do rektorów semi-  
narijów przez kleryków, ale z wielu  
innych oznak wnosić można, że coś  
się popsulo w cerkwi prawosławnej.  
Tak, naprzykład, Synod rozesał  
w tych dniach okólnik, w którym  
nakazuje biskupom, pod grozą zło-  
żenia z katedry, zwrócenie jaknaj-  
bardziej uwagi na to, aby ich  
podwładni nie wstępowali do t. zw.  
«związku duchowieństwa, towarzy-  
stwa tajnego, szkodliwego i gorszą-  
cego».

Pokazuje się, że istnieje taki  
związek, mający na celu: «zjedno-  
czenie duchowieństwa prawosławne-  
go na gruncie zniesienia niektó-  
rych obrzędów, uświęconych przez  
cerkiew prawosławna, dąży do znie-  
sienia opłat i utworzenia specjal-  
nych funduszków zamiast ich, i ma  
bronić prawdziwych ideałów chrze-  
ścijańskich».

Po to podobno istnieje hierarchja  
cerkiewna, aby strzedz tradycy  
chrześcijańskich, gdy zaś do oczysz-  
czenia nauki od naleciałości zabiera  
się ktoś inny, znak to nieomylny  
rozkładu i upadku.

Czytając liczne artykuły z powo-  
du soboru cerkwi prawosławnej, uka-  
zujące się w prasie rosyjskiej, a pi-  
sane zarówno przez osoby świeckie,  
jak duchowne, dochodzi się do wnio-  
sku, że panuje w kościele wschod-  
nim rozbrat zupełny pomiędzy du-  
chowieństwem świeckiem («białem») i biskupami. Ostatni stanowią niby  
jakaś arystokrację, której duche-  
wieństwo świeckie chce w imię za-

sad demokratycznych coś odebrać.  
Lecz czem jest owo «coś»?

Na to odpowiedzieć trudno, bo  
piszący o tych sprawach czegoś nie  
domawiają, ale domyslać się można,  
że duchowieństwo świeckie pragne-  
łoby pozbawić biskupów «władzy i  
sily», a więc dąży do jakiejś refor-  
my kościelnej na szeroką skalę,  
której wynikiem, jak uczy historia,  
może być nawet rozpadnięcie się  
cerkwi.

Przewidywał to widać dobrze Sy-  
nod i ułożył przepisy, dotyczące  
zwołania soboru, w ten sposób, że  
biskupi mają zapewniony głos decy-  
dujący, przeciw czemu protestuje  
w «Towariszczu» archimandryta Mi-  
chał, znany z udziału w ruchu wol-  
nościowym i z zatargów z przełożo-  
nymi:

«Ze stanowiska kanonicznego w przepi-  
sach jest jeden defekt. Synod zadecydował,  
że na soborze duchowieństwo świeckie i pa-  
rafianie będą mieli głos doradczy. Jakim jed-  
nak prawem Synod decyduje tę sprawę?  
jakim prawem narzuca soborowi swoje zda-  
nie? Wszak wynika ztąd, że Synod jest in-  
stancją wyższą od soboru».

Zdaniem archimandryty sprawę  
głosu duchowieństwa świeckiego wi-  
nien zdecydować sam sobór, a w osta-  
teczności biskupi, zebrani na sobór,  
lecz w żadnym razie nie Synod.  
Zresztą archimandryta rad jest po-  
niekad, że Synod pozbawił duche-  
wieństwo świeckie głosu decydują-  
cego, bo, jak twierdzi, ordynacja  
wyborcza jest ułożona w ten sposób,  
że z liczby 214 członków Synodu,  
149 będą to kreatury Synodu, a więc  
lepiej nawet, że nie do nich, a do  
samych biskupów będzie należał  
głos rozstrzygający.

## KARTEKI UBOJNE

... Kiedy cesarz Wilhelm urządził  
w odnowionych ruinach twierdzy rzym-  
skiej uroczystość klasyczną, kiedy przy-  
jaźnił się z nieboszczykiem Kruppem i  
w kółku estetów dworskich rozważał po-  
mysły pięknych pomników swoich przod-  
ków i gmachów publicznych—nikt, z wy-  
jątkiem najbliższych, a nawet sam ce-  
sarz, nie wiedział, ile zwyrodnienia i  
ohydy kryje się pod płaszczykiem zami-  
łowania do sztuk pięknych i przywiąza-  
nia do tronu. Z hr. Eulenburgiem, wy-  
niesionym do godności książęcej, na cze-  
le otoczyli monarchę ludzie, oddani or-  
gjom zmysłowości zwyrodniałej: bracia  
Eulenburgowie, hr. Lynard, hr. Moltke  
i nieporównany mistrz wyuzdania p. Le-  
comte z ambasady francuskiej, dla któ-  
rego jego „przyjaciele“ tajemnic żadnych  
nie mieli. Ukuli dokoła cesarza obręcz  
żywą, wszędzie i stale go otaczającą: nie  
bez ich wiedzy nie dochodziło do jego

wiadomości, nie mógł uczynić kroku nie przewidzianego... Przechwalali się tym swoim wpływem, drwili ze wszystkich i ze wszystkiego, a sam Bismark, choć w wyrazach nie przebierał, gdy zdarzało mu się mówić o Filipie Eulenburgu, nie był w stanie obręczy przelamać. Siedział samotny w swoim gnieździe w Warznie i ztamtąd rzucał tylko bezsilne przekleństwa.

Nie obawiano się nawet potęgi prasy. I gdy p. Harden, redaktor „Zukunfta“, odważył się wskazać bez ogródek na wstrętne czyny elity dworskiej, na jej wyuzdanie w miłostkach wyrodnych i na to, że tacy ludzie stanowią najbliższe otoczenie monarchy,—ludzili się, że głos dziennikarza będzie głosem wołającego na puszczy. Nie pociągali go do odpowiedzialności sądowej, rozgłos bowiem byłby dla nich zabójczy. Czekali uśmiechnięci, aż czas echa głosu „Zukunfta“ przygłuszy. Na nieszczęście faworytów ktoś pokazał „Zukunfta“ następcy tronu, a gdy sekretarze cesarscy, pomimo jego nalegań, nie chcieli pisma okazać cesarzowi, sam książę zaniósł je ojcowi. Nie można było sprawy ukryć pod kocem. Eulenburgowie dostali dymisję i rozchorowali się wypadłszy z łaski, hr. Lynard został również usunięty, p. Lecomte na pierwszą wieść o rewelacjach dziennikarskich opuścił Berlin, hrabiemu zaś Moltke kazano podać się do dymisji i wytoczyć proces o potwarz p. Hardenowi. Musiał uleść rozkazowi — i oto przed sądem berlińskim rozegrało się widowisko przerażające. Szereg świadków, począwszy od rozwiedzionej żony Moltkego, a kończąc na oficerach, żołnierzach i służbie dworskiej, potwierdził oskarżenia p. H., i jakkolwiek bieg sprawy odbywał się częściowo przy drzwiach zamkniętych, ogół dowiedział się rzeczy, rzucających dziwne światło na życie dworu berlińskiego. A choć rzeczy równie obydne dzieją się na wszelkich szczeblach drabiny społecznej, choć napięcie uczuć monarchicznych ludności nie mierzy się bynajmniej stanem moralności kół dworskich — jest w tym procesie pierwiastek, podkopujący nie tyle, być może, powagę tronu, co politykę, która takich, jak Eulenburgowie, miała doradców i wykonawców, a losy Niemiec od nich zależały ..

\* \*

... Okultyzm wchodzi w modę i początek stulecia naszego nie ma nic do pozazdrośczenia wiekowi ośmnastemu. Dzięki Hardenowi wiemy cośkolwiek o tem, co działo się na dworze berlińskim za przyczyną ks. Eulenburga, a historia odsłoni kiedyś czyny i sprawy rozmaitych cudotwórców i szarlatanów europejskich czy azjatyckich, znane obecnie tylko szczyptemu gronu osób. Od czasu do czasu coś przebija się i dziś z po za grubej zasłony, wywołując wśród ludzi zdumie-

nie lub ruszenie pogardliwe ramionami. W pamiętnych dniach październikowych bawił nad Nową okultysta paryzki Papus, którego uwagi ogłasza jeden z dzienników na podstawie spuścizny po zmarłym już czarodzieju. Mowa tu o prądach „magnetycznych“, przesuwających się przez ziemię rosyjską i wywołujących dziwne wzruszenia wśród jej ludności, która w parę lat po przebiegu takiego prądu burzy się i ciężko przechodzi koleje. Papus nie obawiał się dla Rosji skutków zbyt niepomyślnych wojny na Wschodzie. Przepowiadał natomiast, że w r. 1907 nowy prąd magnetyczny przepłynie przez Rosję, że we dwa lata potem zacznie się okres przełomu, że w r. 1911 wzburzenie osiągnie szalonej mocy i Rosja będzie wystawiona na nieznaną jej dotąd próby, z których zresztą wyjdzie w końcu zdrowo i cało. Brrr! Zamało czarodziejowi tego, czego dziś doświadczamy. Przepowiada coś gorszego jeszcze. I choć ludzie rozsądni żadnej do tych wróżb nie przywiązują wagi, nieboszczyk ma zwolenników, oczekujących z trwogą bliźkiego już przesilenia. „Prąd magnetyczny“ ciarkami chodzi po skórach...

\* \*

... „Mosk. Wied.“ dużo miały piastunów. I gdy ostatni z nich, Gringmuth, rozstał się z tym światem, stały się takim *enfant terrible* prawie, jakiego dotąd nie słyszano. Nawet Katkow i Gringmuth, choć krańcowcy z krańcowców, nie odsłaniali tak otwarcie zachcianek wsteczniczych. „Robota nasza — wola dziwny dziennik — dziś podwoić się powinna, a pogarda dla żywiołów umiarkowanych uwydatnić się w całej pełni, umiarkowani bowiem są najniebezpieczniejsi“. Dziecko bez piastuna ujawniło swoje skłonności, ale powiedziało prawdę. Niewątpliwie nie gwałty, na które odpowie gwałt zorganizowany państwowy, nie wybryki lewicy, nie opozycja bezwzględna, ale polityka rozważna żywiołów umiarkowanych jest jedynie zdolna gmach ustroju dawnego obalić i położyć kamienie węgielne ustroju nowego. Dlatego z tak niezwykłą skwapliwością podążają publicyści wsteczniczy, by objąć coprędzej placówkę „Mosk. Wied.“, dlatego dokoła niej toczą się walki, i dlatego rzecz, zdaje się, tak drobna, jak objęcie redakcji tego dziennika, może mieć następstwa donioślejsze, aniżeli się zdaje...

\* \*

... Pamiętamy Sacher-Masocha. Pisał powieści sensacyjne i lubował się w zohydzeniu społeczeństwa polskiego wobec swoich czytelników niemieckich. Umarł przed kilku laty, o powieściach jego zapomniano, ale siane przezeń ziarna niechęci do nas kiełkują wciąż w umysłach niemieckich. Kim był ten autor, ten rzecznik cywilizacji germańskiej wobec „pół-Azji“ polskiej, jak przezwał Galicję, od-

stąpiły dziś naiwnie szczerze pamiętniki jego żony. Miała go za półboga, gdy oddała mu serce, przekonała się potem, że był zaledwie półczłowiekiem. Lubował się w udreczeniach istoty mu najbliższej, raił jej kochanków w chwilach najmniej do tego stosownych, doznawał rozkoszy wyrodnej, gdy go ktoś bliżki jego żonie poniewierał, obrażał, poniżał. Wszystkie te patologiczne uczucia przenosił do swoich utworów, rozsnawał na tle wstrętnych upodobań własnych sieć pomysłów, którym za widowieństwo dawał życie nasze. Szły majaczona erotomana pomiędzy nasze czytelników, a ci w poczciwej prostocie sądzili, że ten obłąkaniec kreśli obraz obyczajów i życia polskiego...

II. Orkiestra

## TAKTYKA KOŁA POLSKIEGO W TRZECIEJ DUMIE

Współpracownik «Rjeczni», p. Dągo, pojechał aż do Warszawy, aby dowiedzieć się od p. R. Dmowskiego, jaką polityką zamierza uprawiać Koło polskie w trzeciej Dumie.

P. Dmowski objaśnił najpierw swego interlokutora, że Koło zamierza i nadal uważać siebie nie za delegację narodu polskiego, lecz za jego przedstawicielstwo, czyli nie chce zrzekać się swego prawa uczestniczenia w pracy ustawodawczej, chociaż zarazem nie poczuwa się do tego obowiązku. Co się tyczy stosunku Koła do partji rosyjskich, to przede wszystkim Koło zapyta każdą, czy uznaje konieczność przywrócenia praw reprezentacji polskiej, z temi zaś, które odpowiedzą na to pytanie przecząco, nie będzie miało żadnych stosunków.

Tu p. Dmowski podkreślił, że uważa za konieczne przywrócenie polakom dawnych praw niezależnie od zmiany ogólnej reprezentacji wyborczej. Wobec tego Koło zamierza żądać od Dumy, aby przy tworzeniu komisji dawała polakom tyle głosów, ile należałoby się im, gdyby Koło nie zostało uszczuplone.

Na pytanie, czy Koło postawi wniosek, żądający autonomji Królestwa, p. Dmowski odpowiedział wymijająco, co się zaś tyczy taktyki ogólnej, to ta będzie względnie opozycyjna:

«Zasadniczo uznajemy — mówił — swoje obowiązki względem państwa, w którym będziemy posiadali prawa sprawiedliwe i konieczne, lecz, póki jesteśmy pozbawieni tych praw, pozostawiamy troszkę o potrzeby państwa uprzywilejowanym. Gruntu dla kompromisów nie ma».

Z dalszego toku rozmowy wynika, że, o ile chodzi o partje rosyjskie, p. Dmowski sądzi, iż powinny one

chwycić się właśnie polityki kompromisów:

«Nie wierzę — mówił p. Dmowski — w przedkatakliźmu. Wobec tego dla partyj, pragnących wprowadzenia w Rosji zasad konstytucyjnych, porozumienie się z rządem jest nieuniknione. Kompromis naturalnie jest możliwy o tyle, o ile rząd szczerze i stanowczo wstąpi na drogę konstytucyjną. — A gdzie granica pomiędzy kompromisem, a pojechaniem do Kanossy? — zapytał p. Ergo.

— Granica ta jest bardzo wyraźna. Wszystko, co prowadzi do usunięcia systemu biurokratycznego — to kompromis, wszystko, co nie osłabiająco go w zasadzie, dekoruje go tylko, upiększa — to Kanossa... Wszelką więc partję, która będzie się starała przyozdobić ustroj biurokratyczny, choćby to byli kadeci — będziemy uważali za wrogą nam... Ztąd wynika nasz stosunek do październikowców. Są to przede wszystkim centraliści, kto zaś jest centralistą, nie może być odnowicielem Rosji.

Na zakończenie p. Dmowski mówił o porażce na wyborach realistów, o tem, że polacy na Litwie pozyskują prawdopodobnie 6—7 głosów, że nie ma nadziei, aby, przy rozbiciu się partyj, głosy polskie mogły grać rolę decydującą.

*Niwra*

### Posel rosyjski m. Warszawy

Będzie nim p. Aleksiejew, a jest on, jak przyznaje mu jego konkurent polityczny, profesor Pogodin, prawdziwym i prawowitym przedstawicielem rosjan warszawskich, bo, jak oni:

«jest mało oświecony, potrafi wymyślać, i stanowić będzie doskonałą ilustrację absurdu, do którego doszła polityka rusyfikacyjna w Polsce i w tym kierunku obecność jego w Dumie państwowej nie będzie bez korzyści.»

Żywioły postępowe rosyjskie, które zorganizowały się w Warszawie na czas wyborów, potrafiły zgromadzić zaledwie 470 głosów. Prof. Pogodin pociesza się myślą, iż:

«społeczeństwo polskie przekonało się, że w samej Warszawie, wśród nieznanych mu drobnych urzędników i kupców, znalazło się około 500 ludzi, którzy głośno oświadczyli, że nie wyznają zasad nienawiści, głoszonych przez p. Aleksiejewa i jego wielbicieli. Posiew ten wszędzie i przyniesie plon, gdy zasady ustroju konstytucyjnego utrwalą się w Rosji.»

Daj to Boże!

### Krach finansowy w Ameryce

Przed kilku dniami telegraf niespodzianie przyniósł wieść ojobową, że w New-Yorku wielki bank depozytowy „Knickerbock Trust Company“ naraz zawiesił wypłaty. O ile wypadek ten był niespodziewany dla sfer finansowych, dowodzi fakt, że jeszcze przed miesiącem za 100-rublowe akcje tego banku płacono na

giełdzie 1,100 rb. Ponieważ depozyty sięgają olbrzymiej cyfry 62 milionów dolarów, przeto popłoch i panika tak wśród wierzycieli banku, jak i wśród finansistów, powstała niezwykła. Jakoż niebawem inne banki depozytowe, mające stosunki z wyżej wymienionym bankiem, bądź również zawiesiły wypłaty, bądź zażądały od swych wierzycieli pewnego terminu, sięgającego czasami 3 miesięcy, w ciągu których obowiązują się wypłacić pobrane wkłady. Rząd Stanów Zjednoczonych stara się przyjąć z pomocą pieniężną zagrożonym firmom bankierskim, pomoc ta jednak nie może być skuteczna, rząd bowiem nie posiada tak wielkiej ilości gotówki, aby zaspokoić słuszne żądania wierzycieli. Katastrofa przyszła zupełnie niespodzianie. Zawieszają częstokroć wypłaty wszystkie naraz banki w Stanach poszczególnych. Krach przybrał znamiona klęski żywiołowej, i dziwnie wobec tego wstrząśnienia brzmienia przechwałek co do zwycięstwa nad Japonją w razie ewentualnej wojny.

### Uгода z Węgrami

W d. 16 października rządy obu państw monarchji Habsburgów wniosły pod obrady parlamentu poszczególne punkty ugody, zawartej przed dwoma tygodniami. Pomimo wielu trudności, jakie rząd austriacki musiał zwalczać skutkiem nadmiernych żądań węgrov, przyznać należy, że osiągnięte porozumienie rozstrzyga w sposób, zadawalający obie strony, główne sprawy sporne. Austrija zapewniła sobie zupełną swobodę działania zarówno w komunikacji kolejowej wewnątrz kraju, jak w sprawie węzła kolejowego na Węgrzech. W Dalmacji uregulowano sprawę ruchu kolei Kuzan—Bogumin; ustanowiono instytucję, w rodzaju sądu rozjemczego, która ma rozwiązać wiele spraw spornych z zakresu polityki i życia ekonomicznego państwa, a spraw tych, po dziesięcioletnim zaostrzeniu się stosunków wzajemnych, nagromadziło się niemało. Bar. Beck w Wiedniu, zaś p. Weckerle w Peszcie zaproponowali parlamentom przystąpić niezwłocznie do wyboru członka komisji. Nadewszystko zaś rozwiązano zgodnie, ku wielkiemu zadowoleniu bar. Becka, sprawę węgierskiego długu państwowego i oznaczenia wysokości udziału w wydatkach ogólnopaństwowych. Nadmienić należy, że udział Węgier podwyższony został o 2 proc.

P. Weckerle w parlamencie węgierskim rozwiódł się szeroko o porozumienie, osiągniętem w sprawach handlu, taryf kolejowych i stosunków bankowych. Zwolniono zatem węgierskie papiery procentowe od opłaty austriackiej; w sprawie długu państwowego, w razie konwersji i pomyślnego stanu rynku pieniężnego, suma, płacona przez Węgry, zmniejszy się o 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. kor. rocznie. Oprócz tego zwolniono zakłady przemysłowe, znajdujące się na terytorjum obu państw, od podatków podwójnych, co niewątpliwie wpłynie na rozwój przemysłu.

### Centrum katolickie we Włoszech

W ostatnich czasach wzmogły się niezmierne wycieczki socjalistów tak przeciw osobie Ojca św., Piusa X, jak i przeciw katolicyzmowi w ogólności. Ruch ten wywołała dążność do utworzenia na wzór Niemiec centrum katolickiego w parlamencie włoskim. Nieprawdopodobnego w tem nie niema, gdyż Ojciec św. jeszcze jako patriarcha Wenecji pozwolił wiernym brać udział w wyborach do parlamentu, o ile się to nie sprzeciwia ich sumieniu, czem przyczynił się do zwycięstwa kandydata rządowego. Socjaliści dobrze wiedzą, że w razie, gdyby Kurja pogodziła się z państwem włoskiem i wzięła udział czynny w życiu politycznym Włoch, utworzenie silnego a umiarkowanego centrum katolickiego w parlamencie wpłynęłoby niewątpliwie na układ stronniectw politycznych, a więc i na bieg polityki wewnętrznej państwa. Dziś socjaliści ciężko walczyć muszą o swój wpływ i znaczenie, z chwilą zaś, gdyby rządowi przybył w postaci centrum katolickiego nowy sojusznik potężny, rola ich z konieczności zostałaby zredukowana do zera. Ztąd gniew i wrzawa, tak na papieża, jak na ministra Tittoniego, którego prasa skrajnych poglądów pomawia o przymierze tajne z Watykanem. P. Tittoni wprawdzie uroczyście oświadczył, że jest to fałsz wierutny, ale rzeczą niewątpliwą jest, że stosunki pomiędzy Kwirynalem a Watykanem stały się ostatnimi czasy znacznie lepsze i uprzejme.

### Bunt we Władywostoku

Krwawa kronika rewolucyjna ma do znaczenia nowy wybuch buntu wojskowego we Władywostoku. Szczegóły rokoszu nie są dotąd jeszcze znane, telegramy jednak urzędowe i prywatne opisują zajścia w sposób następujący. Pod wpływem agitatorów, pomiędzy którymi znajdowała się jakaś żydówka, torpedowiec «Skoryj» wypłynął na pełne morze i ztamtąd zaczął ostrzeliwać twierdzę i miasto. Jednocześnie torpedowiec «Strogij» również wywiesił flagę czerwoną, zamierzając poprzeć akcję torpedowca «Skoryj». Dzięki jednak celności ognia załogi twierdzy oraz statków wojennych, które do rokoszu należeć nie chciały, zmuszono torpedowca «Skoryj» do wyrzucenia się na brzeg, na torpedowcu zaś «Strogij» nastąpił wybuch kotłów, skutkiem czego cała załoga znalazła śmierć w morzu oprócz trzech osób. Znajdujący się na statku agitatorzy zostali zabici, jak również dowódca torpedowca «Brawyj» kap. Kurosz, «Skoryj» — lejtn. Szter; raniono również dowódcę torpedowca «Sierdityj» kap. Wasiljewa. Poza tem raniono i zabito znaczną liczbę żołnierzy z obu stron.

### UWAGI I NOTATKI

Posel m. Warszawy, były i przyszły prezes Koła polskiego w Dumie, p. Roman Dmowski, wystąpił w «Gaz. Codz.» z pięciu artykułami sążnistymi, w których rozważa zadania polityczne naszego przed-

stawicielstwa. Zapewne niewyraźna chwila dziejowa zmusiła autora do zamknięcia się w zakresie ogólników, nie zawsze dość szczęśliwie ze sobą powiązanych. Tak więc zapewnia p. D. z dumą na początku, że «kraj świadomie zupełnie nam (t. j. stronnictwu N.-D.) powierza akcję polityczną w swoim imieniu». Czyni to dlatego, że dążenia stronnictwa «odpowiadają uczuciom i aspiracjom narodowym społeczeństwa». A więc zgoda z opinią większości, zupełna, najściślej zgoda? Gdzież tam. «Nie dosyć—pisze dalej p. D.— iść z opinią publiczną i czynić to tylko, co będzie przyjęte poklaskiem: trzeba czasem wybrać drogę trudniejszą, zrobić to, co własny rozum i sumienie nakazuje»... «politycy są nietylko od tego, by przez opinię byli pchani, ale także żeby ją prowadzili». Trzeba zatem iść po obranej samoistnie drodze, «choćby przeważająca opinia pod wpływem chwilowego nastroju ją potępiała»... Pouczające to ustępy, dotychczas publicystyce nar.-demokratycznej nieznane. Świadczą nie-dwuznacznie, iż leader Demokracji narodowej zdaje sobie doskonale sprawę z błędów przeszłości, i że, jeżeli błędów tych dziś nie wyszczególnia i nie podkreśla, to jedynie ze względu na ambicje przywódców partji i na dbałość o ich powagę i wpływy. Z tego też względu uważa za stosowne wynosić pod niebiosa myśli przewodnie i zasługi stronnictwa, a nawet tradycję (już jest tradycja) polityczną kół polskich w pierwszych dwóch Dumach, jakkolwiek rzeczywistość aż nadto dotkliwie dowiodła, że postępowanie przedstawicielstwa naszego nie było wolne od grubych błędów. Podnoszenie dziś «poważnej pozycji moralnej, zdobytej przez Koło w drugiej Izbie», zakrawałoby nieco na gorzką ironję, gdyby nie miało za sobą szczeroci osobistej autora. Trudno wyrzekać się własnego w najlepszej wierze dokonywanego dzieła. Zapowiada w końcu p. D., że przyszłe Koło nie da się zepchnąć do roli irlandczyków w parlamencie angielskim i Polaków w Sejmie pruskim, do roli drobnej grupki, wygłaszającej protesty bez echa. Gdyby tak się stało, dodaje autor, «uważalibyśmy, żeśmy na dziś zostali pobici» — i zdanie to warto zachować w pamięci. Jakkolwiek zadanie jest trudne, sądzi p. D., że Koło mu sprostą, a to z tej przyczyny, iż rosjanie wobec nas «nie mogą występować z tem poczuciem wyższości, jakie mają w bardzo wygórowanym stopniu zwycięzcy w Anglii i w Prusach». Bodajby p. D.

się nie mylił, ale owo «poczucie wyższości», o którym wspomina, nie mierzy się wcale miarą cywilizacyjną. Już Moskwa spoglądała z pogardą na inne narody w przekonaniu, że jest «trzecim Rzymem». W dokumentach urzędowych pogardliwie odmieniano nazwy innych ludów, a pruskiemu *polacken* odpowiada zupełnie rosyjski *poliaczyszka*. Gdyby p. D. znał bliżej pokarm duchowy, rozdawany ludowi rosyjskiemu, owe niezliczone wydawnictwa popularne, szerzone pośród ludu w milionach egzemplarzy, ową wygórowaną dumę narodową, którą przesiąkły żywioły nacjonalistyczne, co to będą rej wodzili w trzeciej Dumie, nie ufałby zapewne tak bezwzględnie wpływowi pierwiastku powagi moralnej naszego przedstawicielstwa. Cóż dalej? Wiemy wszyscy, że rząd obecny jest nam niechętny. Wyciąga ztąd p. D. wniosek, że pozostawać musimy w opozycji, ponieważ «porzucić tego stanowiska opozycyjnego nie pozwolą nam ani nasze zasady, ani szersze widoki naszej polityki». Pogląd ten podkreśla poseł m. Warszawy jeszcze bardziej w streszczonym w dzisiejszym nrze «Kraju» interviewie z korespondentem «Rjeczi». Nie zdaje się p. D. uwzględniać okoliczności, że nasze dążności są ściśle zespolone z losami odrodzenia całego państwa. Co będzie w wypadku, gdy rząd, wobec nas niechętny, znajdzie się na stanowisku obrońcy tego odrodzenia wobec jaskrawo prawicowej Izby? Polityka nie jest geometrią, i linje proste nie są tu najkrótsze. Mówi to w sposób zawikłany sam p. D., a co uczyni—zobaczymy.

Przebieg wyborów już zarysował przyszłą Dumę, nie pozostawiając pola do poważniejszych wątpliwości co do jej składu i zabarwienia politycznego. Prawica wstecznicza i nacjonalistyczna będzie liczyła około dwustu przedstawicieli, obóz październikowców—około stu, zaś demokraci konstytucyjni wraz z lewicą różnych odcieni liczyć mogą powyżej na pięćdziesiąt mandatów. Nowa ordynacja wyborcza celu dopięła. Zdaje się, że smutna rzeczywistość przekroczyła granice, do których dotrzeć zamierzano, i że rząd obecny znajdzie przeciwników raczej na prawicy, aniżeli na lewicy. Październikowcy nie stanowią zwartego zastępu wyznawców umiarkowanych zasad konstytucyjnych. Pod egidą stronnictwa wejdą do Dumy posłowie bardziej prawicowo usposobieni od przywódców stronnictwa. Nacjonalizm zresztą spo-

krewni je zapewne z prawicą, i wątpliwem jest bardzo, czy powie-dzie się utworzyć w Izbie centrum konstytucyjne. Z deszczu pod ryn-nę. Zamiast Izby lewicowej bez-względnej ujrzymy Izbę bezwzględnie prawicową, i co ztąd wyniknie przewidzieć trudno. Chodzą już pogłoski o ustąpieniu gabinetu obecnego. Nieprawdziwe może, ale znamienne.

Zasłużony w dziejach odrodzenia narodowego dzielniczy Szląskiej poseł Adam Napieralski wystąpił w «Pracy» poznańskiej z wnioskiem utworzenia stałej organizacji narodowej dla obrony przed naciskiem prądów germanizacyjnych i dla ujęcia steru polityki polskiej w państwie pruskim. Do składu organizacji wchodziłoby stu delegatów, obranych przez zjazdy parafjalne i powiatowe, oraz posłowie do parlamentu Rzeszy i do Izb sejmu pruskiego. Wniosek p. N. nie doznał w prasie zbyt życzliwego przyjęcia. Zarzucono mu, że w razie urzeczywistnienia się wytworzy ciało, które mając wszystkie wady organizacji centralistycznych, a pozbawione najważniejszej ich zalety—władzy wykonawczej, przyczyni się raczej do rozbitcia społeczeństwa, niż do wzmocnienia jego spójności. Po za tem doświadczenie «Straży» dowiodło, jak trudno skupić w jedną organizację rozbieżne z natury rzeczy żywioły polityczne. Jedność narodowa nie jest jednością formalną. Staje się nią tylko pod przymusem ustroju państwowego. Gdzie go niema, wystarczyć musi jedność moralna, łącząca wszystkie obozy, gdy chodzi o cele ogólne narodowe i o obronę wobec wspólnego wszystkim niebezpieczeństwa.

Otrzymujemy z Rzymu telegram, stwierdzający na podstawie oświadczeń urzędowych «Osservatore Romano», że Kurja rzymska nie dawała ani bezpośrednio, ani pośrednio zgody na usunięcie ks. biskupa Roppa z jego djecezji. Wszelkie przeto półurzędowe pogłoski o czemś podobnem, w rodzaju uwag dyrektora departamentu wyznań obcych w interviewie z jednym z dziennikarzy, uważać można za mylne. Swoją drogą urzędowe «Oswied. Biuro» uważa za stosowne usprawiedliwić krok rządu w sposób zdumiewający. Oświadcza, iż biskup nie mógł pozostawać na swojej katedrze ponieważ działalność polityczną, której się oddawał, nie licuje z powołaniem kapłańskim i z godnością, pasterza chrześcijańskiego. Otóż, po pierwsze, sąd o tem, co przystoi kapłanowi i



biskupowi katolickiemu, należy do Głowy Kościoła katolickiego, i jak widać z uwagi «Osserv. Rom.» zachowanie się ks. biskupa Roppa nie budziło w Rzymie żadnych obaw i podejrzeń. Powtóre, co sądzić o gorliwości, z jaką wzbraniają działalności politycznej biskupowi katolickiemu ci sami ludzie, którzy popierają działalność biskupa Eulogjusza i pozwalają na wybryki szalonego mnicha Heljodora?

## KRÓLESTWO POLSKIE

### LIST P. POPIELA

Wspominaliśmy w poprzednim N-rze «Kraju» o artykule p. Jana Popiela w sprawie «Związku katolickiego», przeciw którego działalności wystąpiła rada naczelna stronnictwa nar.-demokratycznego. W kilka dni potem autor wystosował list do redakcji «Słowa», napisany w stylu niezwykłym i zawierający parę ustępów, które szkodzą raczej, niż pomagają bronionej sprawie. Należy do nich zwłaszcza ustęp o «pugilaresikach», którego nie opuszczamy jedynie ze względu na ścisłość dziennikarską. Sądźmy zresztą, iż czytelnicy nasi łączą ziarna od plewy odróżnią. «List» brzmi, jak następuje:

«Do kogo piłem w przypisku do dokumentu, umieszczonego w «Słowie» № 278?

«Do was, prawnukowie tych, którzy za Kościuszki prowadzili praktyki z Konwentem francuzkim, a przez całe dziesiątki lat obrzucali błotem Henryka Dąbrowskiego i księcia Józefa; wnukowie tych, co w roku 1830 szkalowali księcia Adama, Jana Jezierskiego, Chłopickiego i wszystkich przeciwnych nieszczęsnemu powstaniu, a jemu samemu cechę nie powstania, ale rewolucji dać usiłowali; do was piłem, synowie tych, którzy bezczęścili Wielopolskiego, jego nadludzką pracę w niwecz obrócili, a sprawili ruch 1863 r., gorzej niż nierozumny, bo miejscami błotny, a względem Litwy i Rusi całkiem już zbrodniczy. Do was piłem, nieodrodni, którzyście chwilę historyczną, wielką, rozumnego a godnego pojednania z Rosją zmarnowali, a oplwali to, co w kraju lepsze, rozumniejsze i więcej poświęcone, i psowaliście przez lata wszystko, co się zepsuć dało: młodzież, lud roboczy, inteligencję, a nawet próbowaliście, czy wam się nie uda z duchowieństwem i chłopami, mając wszystkich swobodą i równością, którą dacie niechybnie, wy, wybrani (przez siebie samych) na ojców narodu, a obiecaliście odpowiedzialność za jego losy na waszych barkach niedoleżnych do dobrego dźwigać. A czemu odpowiadacie? Chyba nie—mniej lub więcej pełnymi pugilaresami, z którymi dziś lub jutro zagranicę wraz ze swemi szanownymi osobami się ulotnicie, zostawiając na pastwę odwetu rolnika, przemysłowca, kupca, księdza, adwokata, doktora.

«A wasze dzieci—jakie? Coście dla kraju dotąd pozyskali? Pokażcie—proszę. Szkoły z wykładem polskim—toć nie wasza robota, ale arcybiskupa warszawskiego i W. hr. Wielopolskiego starania; a czy to prawda—

archiwum metropolitalną dowiedzie, kto do niego zajrzeć ciekaw. Ze na przyzwolone takie szkoły hojnie dała publiczność—rzecz piękna, ale nie wasza; wasza — tylko młodzież szkolna wałęsająca się, a potrochu i rozbijająca, a te setki nauczycieli bez chleba, coście ich namówili do bojkotowania języka rosyjskiego w szkołach rządowych. Czy ich aby karnicie?

«Pełni zarozumienia, ani o Tron, ani o rząd, ani o naród rosyjski nie oparliście działania waszego; w głowę wam weszło małpowanie Włochów z 1860 r. i wmówiliście w naród owo: «*La Polonia farà da se*», niepomni, że króla piemontskiego u nas niema, i walkę na trzy fronty zapowiedzieliście; a na to, by sił nabrać, rozpoczęliście od «podporządkowywania» klasowego, i wojnę, którą chcieliście prowadzić, bezoręzną, zewnętrzną, zamieniliście na domową, bo to—sił dodaje. Słowo «ugoda» napiętnowaliście jako zdradę. A czemu jest wasz wniosek bardzo skromny, ale i bardzo niewczesny, autonomji, jeśli nie projektem ugody? Co nie od was idzie to złe. Potężne gniewy pobudziliście, a od ich skutków czem kraj zasłonicie: czy piersiami waszemi? Gruzy i sromota—tyle roboty waszej!

«To wszystko polityczne kleski, któreście zadali krajowi; gorsze niestety—społeczne. Piękną w gruncie instytucję Macierzy nadużyliście, robiąc z niej rów między biskupami a częścią duchowieństwa; oświacie zaś charakteru katolickiego odmawiacie, w czem, o *istinne*-demokraty!, sprzeciwiacie się życzeniom całego ludu, który za to uszczęśliwić chcecie cudzymi, bo nie własnymi chyba folwarkami. Tej roboty i za pół wieku nie odrobi; i w gruncie wam, przywódcom, nie o co innego idzie, tylko o wiary św. podkopanie. Oddawna, bo od 1863 r., wam, wasze widoki demokracji, jak ją rozumiecie, droższe, niż dobro narodu. Nam o to dobro idzie, a spór o formę arystokratyczną lub demokratyczną przyszłości zostawiamy. «Ofiary być muszą»—wołaliście. I zaprawdę są, ale—co za nie? Gruzów kupa, krwi wiele, sromoty i zbrodni jeszcze więcej. Socjalizm bez was byłby w pruskim, niezbyt obfitym jurgielcie, wegetował. Wyście go ubocznie wypiastowali, aż wam nad głowę wyrósł. I musieliście poszczuć na siebie polskich robotników, aż się wygryzają, jak owe psy radziwiłłowskie, na hańbę przed Europą.

«Nieodrodne jakobiny, od tych samych co oni, łóż rozkazy brać zdajecie się. Czy od francuzkich? Mnie się zdaje, że — od niemieckich. Ostatnim waszym celem jest zetrzeć z tego narodu piętno katolickie. Czy wam się uda—czas pokaże. Że psuć naród potraficie—dostatecznie dowiedzieliście. To się dość udało. Czy innego nic nie potraficie?

«Że po czwarty raz kraj gubicie—historja wskazuje. Twardy on zaprawdę, że jeszcze dyszy. Czy stan hypnozy kraju, jak go słusznie p. Stefan Godlewski nazwał, długo potrwa? To nie: jeśli się skończy, hypnotyzować po piąty raz zaczniecie za jakich 20 lat, wy sami lub godne syny wasze; może się też uda i piąty raz! *Audaces fortuna juvat*. Tymczasem—od czego wolna Szwajcaria? Zapiecek to piękny i bezpieczny.

«Do dowódców piłem, nie do żołnierzy. Kiedyś się szefów powstydzą».

List powyższy przedrukowała w całości «Gaz. Codz.»—organ stronnictwa Demokracji narodowej, dodając od siebie kilka zaledwo słów komentarza.

«Nie czynimy—pisze «Gaz. Codz.»—odpowiedzialnym za to pismo niepo czytelnego starca... Odpowiedzialna jest redakcja organu, no i chyba ludzie, którzy za nim stoją, jeżeli takie jej postępowanie znośną... Czytelnikom naszym pozostawiamy sąd, czy do

dziennika, przemawiającego w ten sposób, można się odnieść inaczej, jak z pogardą...»

Polemika, jak widać, doszła do kresu, po za którym zaczyna się połajanka. A szkoda wielka! bowiem po za ustępami nieszczęśliwymi, które tłómaczyć w sposób przyzwoity usiłuje już sama redakcja «Słowa», list sędziwego, ale zasłużonego obywatela kraju, jakim jest p. Jan Popiel, zawiera, mimo gwałtownego tonu, uwagi rzeczowe, które warty by rozważyć spokojnie.

Z. L...ski

WARSZAWA, 26 października

[Uczelnie zbrodni. Związek cnoty. Sprawa hr. Zamoyskiej. Poniewierka zabytków historycznych.]

+ Pytamy się ciągle, z kąd biorą się te legjony golowających zbrodniarzy? Spójrzmy na podwórza domów warszawskich i na ulice Warszawy.

Podwórza warszawskie roją się zwykle od dziatwy, bosej, brudnej, obdartej, pokrytej krostami. Cóż to za dzieci? Progenitura to stróżów i różnych mieszkańców suterrenowych.

Dziesięć rubli płacono dawniej (obecnie 15) stróżowi i dawano mu na mieszkanie małą ciupkę, norę, cuchnącą dziurę. W tej norze mieszka, spi, oprócz rodziców sześcioro i więcej dzieci. Stróż warszawscy są płodni. Tę całą czerebę utrzymać za rubli 15 ani sposób. Więc pan-ojciec czatuje od rana do wieczora na różne napiwki, a pani-matka wybrywa od lokatorów stare ubrania, obuwie i t. d. Dzieci patrzą na ten proceder, przywykają do żebrania, wyciągają same ręce po łatwy grosz. Jeśli się rodzicom uda umieścić dziecko w jakiej ochronie, szkółce—jest dziecko uratowane; jeśli zaś nie—ginie w mgłach wielkomijskich i wypływa na wierzch złodziejem, nożowcem, albo, jak obecnie—bandytą.

Ulicą warszawską niepodobna dziś przejść, by nie być dziesięć razy nagabywanym przez obdartego, zwykle bosego chłopca (dziewczynkę), żebrzącego: nie jadłem, nie mam na chleb! Klamie mała kanałja. Dasz mu, kupisz mu chleba, to go ciśnie. Pieniądzy szuka, o pieniądzu żebrze. Po to wysłali go na ulicę ojciec, matka, ciotka, bo dziecku chętnie dobrzy ludzie dają. Gdy taki mały wyzyskiwacz trochę podrośnie, chwytą za nóż (obecnie za browning) i zdobywa sobie pieniądze siłą, postrachem.

Na ulicach wrzeszezy cały rój kameletów: okropne morderstwo, zabito matkę i sześcioro dzieci za sześć groszy. Sześć groszy—cena świstka brukowego. Klamie mały łobuz ze ślepkami liska, z bezczelną gębą cynika. Świstek kosztuje cztery grosze, o czem nie każdy wie. Dzieciak przywyka do oszustwa, do zarobku bez pracy.

To także kandydaci na eksproprietorów, anarchistów, komunistów, i jak się tam inaczej nasi rabusie dumnie przezywają.

Przysłużyłby się wielce krajowi, toby pozbił choć część tych małych parjasów wielkiego miasta i wpoił w nich zasady uczciwości. Tyłu jest w kraju ludzi

bogaty, z których trzy czwarte odgrywa rolę żarliwych chrześcijan, katolików... Niechby zajrzeli do nowej ewangelji i nauczyli się, w jaki sposób zdobywa się królestwo niebieskie. Przydałoby się to bardzo wielu żarliwym katolikom.

Okrutne zwyrodnienie czasów obecnych poddaje różnym szlachetnym marzycielom różne pomysły. Podobało się, pomiędzy innymi, p. Stanisławowi Kozłowskiemu wezwać naród do utworzenia „związku cnoty“. Pomysł ten pochwyca niewątpliwie jacyś dotąd przez ogólny ruch wywrotowy pominięci działacze. Będzie znów prezes, wice-prezes (może nawet dwóch), sekretarz, skarbnik i t. d., będą wiece, dysputy, poufne zebranka, gadanina bez końca, projektów bez liku.

A cnota? Ta biała dziewica, mająca wstręt do jasnego dnia, do oklasków, do popularności, do t. zw. uznania, będzie się przysłuchiwała ze smutnym uśmiechem rozgwarowi na temat: „ogólna dążność do oświaty, szeroki ruch etyczny, powszechny związek cnoty“, ona bowiem wie, że cnotę nie wytwarza żadna agitacja. Trzeba ją mieć w sercu, w duszy, we krwi. Rodzicami wszelkich cnót bywały po wszystkie czasy: bojaźń Boża, uczciwość, poczucie obowiązku. Bojaźń Bożą wydrwiła mądrość materialistyczna, uczciwość usunął na bok kapitalizm burżuazyjny, a poczucie obowiązku nie było nigdy tysem znamiennym naszej rasy.

Doktryny materialistyczne, odrywające człowieka od jego dóbr, celów idealnych i spotęgowany ucisk polityczny ostatnich lat czterdziestu znieprawily naszą duszę, obniżyły jej lot. Reszty dokonał wojujący socjalizm ze swoją drapieżnością i krwawą bezwzględnością.

P. Kozłowski wzywa literaturę modernistyczną, aby spełniła „twardą, Bożą służbę narodową“, aby „przypomniła żywiołom zwaśnionym prawdy odwieczne a nieprzedawnione i w dobie ciężkich doświadczeń zrzeszyła cały naród etycznie“. Zwraca się on, zdaniem mojem, pod adresem niewłaściwym, modernizm bowiem, dziś zresztą już przebrzmiały, zwiędły, nie był nigdy prądem nowym, świeżym, ożywczym, lecz ostatniem słowem literatury zmysłów, ostatniem rozdźwiękiem. Nie związki cnoty, tylko jakieś wielkie szlachetne wstrząśnienie uspokoi naszą duszę, szamocącą się w pętach karkołomnych doktryn wywrotowych, które zburzyły wszystkie prawdy „odwieczne a nieprzedawnione“.

Rzecz szczególna, że wszyscy ludzie nowi, wchodzący w pierwszym pokoleniu, bez żadnego przejścia do inteligencji, zaczynają swoje oświecenie od tego samego zawsze błędu — od bezkrytycznej nienawiści do całej przeszłości. Bawiąc dłuższy czas w Galicji, miałem sposobność obserwować t. zw. ludowców, chłopskich synów, którzy skończyli wyższe szkoły, a których ojcowie byli jeszcze albo są analfabetami. Wszyscy ci nowi oświeceni są ateuszami, wszyscy gardzą wszelkimi „przesadami i zabobonami zgasłych pokoleń“, choćby te zabobony i przesady były dodatnią paucizną przeszłości. Nie istnieją dla nich „dawne a nieprzedawnione prawdy“; świat zaczyna się dopiero od nich.

Ten sam błąd popełniali ludowcy rewolucji francuskiej, żyrondyści. Widocznie potrzebuje także oświata pewnego czasu do odbycia procesu fermentowania. Wypita jednym haustem, odrazu, bez przygotowania, odurza zanadto, upaja.

W czasach ostatnich weszło do naszego ruchu wolnościowego za wiele głów nowych, które nie miały jeszcze czasu strawić nauczonych doktryn. Cały sztab socjalistyczny, pominawszy kilku, kilkunastu fantastów i utopistów, składa się z takich nowych, jeszcze nie skrytalizowanych oświeceńców. Ztąd ów rejwach wywrotowy, owe niefortunne eksperymenty, które skończyły się klęską.

Rozpisują się tym razem tak obszernie o wielu rzeczach i różnych innych, tydzień bowiem ostatni był nader ubogi w fakty. Nie się takiego nie stało, o co wartoby było potrącić.

Jakiś czas, w pierwszych dniach tygodnia, zdawało się, że sprawa hr. Zamoyskiej zabawi Warszawę. Kameloci biegali po ulicach, krzyjąc: „krwawa tajemnica!“, „straszny wypadek!“, „tajemnicza sprawa!“, „uprowadzenie czy morderstwo?“ — reporterzy latali po mieście, węsząc, wietrząc, nadstawiając uszu. Aż im się łby trzęsły, aż im uszy poczerwieniały z radości. *Cause célèbre*, hrabina Zamoyska znikła bez śladu, la Boga, co się stało? niezwykła sensacja! To gratka nielada dla tych panów od bawienia publiczności sensacyjnymi wiadomościami.

Aż tu nagle dowiadujemy się, że pani Zamoyska zjawila się po dwóch dniach nieobecności w Warszawie, w domu ojca. Reporter stuka do bramy hr. Potockiego — drzwi zamknięte; reporter gniewa się, domaga się wiadomości, prawdy — odpowiadają: pani hrabina chora, rozstrojona nerwowo, wynoście się do licha; reporter nastaje, dowodzi, że ma obowiązek zaspokoić ciekawość publiczności... nikt nie zwraca uwagi na jego święte oburzenie. Sprawa domowa, rodzinna, prosimy nie wtykać nosa gdzie nikt nie prosi... Klęska! Godność reportera znieważona.

Codziennie ginie ktoś na ulicach Warszawy; zbrodnia zabiera sierotom ojca, matkę, narzeczoną narzeczonemu i t. d. Te tragedje pomija reporter drobną, objętą wzmianką. Ale kiedy hr. Zamoyska ginie na dwa dni, są w robocie druty telegraficzne, pisze się osobne artykuły z wielkimi, tłusto drukowanymi tytułami, robi się taki rejwach, jakby się miasto zapadało. Oj, demokracjo!...

W braku ciekawych faktów, przypominają znów pisma poniewierkę naszych zabytków historycznych... Oto prastare opactwo czerwińskie w gruzach, oto rezydencja książąt Mazowieckich w rozsypee. Ratujcie!

Tyle razy już wołaliśmy: ratujcie od zagłady nasze prastare, szacowne pamiątki historyczne! — a one sypią się w gruzy, w proch, aby nie zostało ani śladu po naszej przeszłości...

T. Ch.

+ Dziś wyjaśniają się szczegóły zabójstwa ś. p. Stanisława Zabokrzeckiego. Oto w d. 15 b. m. kilkunastu bandytów, uzbrojonych w mauzery i browningi, dokonało

napadu na gminę, kościół i monopol. Niezwłocznie ś. p. Zabokrzecki, pełniący obowiązki zawiadowcy kopalni „Bolesław“ kazał gwizdać na trwogę, sam zaś z dubeltówką w ręku pobiegł ku bandytom, którzy okazali się jednak wprawnymi przeciwnymi, gdyż w jednej chwili zasypali ś. p. Z. gradem kul, od których padł trupem na miejscu, zdążywszy zaledwie raz jeden wystrzelić z dubeltówki. Zmarły był szanowany powszechnie za swoją działalność energiczną, skierowaną w pierwszym szeregu ku dobru ludności uboższej. Brał udział czynny we wszystkich pracach umysłowego i moralnego odrodzenia miejscowej ludności robotniczej. Jego staraniem zorganizowano straż ochotniczą i samoobronę kopalnianą przeciw częstym napadom bandyckim. Jak na polu działalności społecznej świecił przykładem, tak w domowym ognisku i w stosunkach towarzyskich odznaczał się wysokimi zaletami serca i charakteru. Pozostawił po sobie głęboki żal tych wszystkich, którzy mieli choć jakiegokolwiek z nim stosunki. Ale tacy, jak ś. p. Zabokrzecki, są w oku są dla rozmaitych „idejowców“, to też w pierwszym szeregu giną.

+ Z rozkazu jen.-gubernatora warszawskiego zawieszono na czas stanu wojennego wydawnictwo tygodnika „Biesiada Polska“, wysyłanego pronumeratorem również zawieszonej „Biesiady Literackiej“.

+ Długoletni członek redakcji „Słowa“ i współpracownik wielu pism polskich, p. Kazim. Puffke, obejmuje z d. 1-y m stycznia 1908 r. redakcję naczelną „Dziennika Poznańskiego“, opróżnioną przez śmierć ś. p. Wład. Lebińskiego.

+ Z powodu przymusowego wyjazdu obu wice-prezesów P. M. S., p. A. Libickiego i ks. Gralewskiego, wybrano na ich zastępców pp. Chrzanowskiego i Pfeiffra, na miejsce zaś p. Stawckiego powołano dra H. Nusbauma. W czasie niedługim ma się odbyć zebranie zarządu Macierzy, na którym dokonane będą wybory wobec ustąpienia z kolei członków zarządu głównego, pp. Osuchowskiego, Brzezińskiego, Chelchowskiego i Libickiego.

+ Chrześcijański związek rękodzielniczek „Dzwignia“ w osobie zarządu zdał sprawozdanie ze swej działalności rocznej. W ciągu roku ubiegłego urządzono na kursach Rontalera wykłady niedzielne z zakresu religji, historii, geografji, przyrody, nauk społecznych, języka polskiego i t. p.; poza tem utworzono kółko samokształcenia, założono chór, bibliotekę i wypożyczalnię książek, biuro pośrednictwa pracy i pomocy prawnej i lekarskiej i t. d.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

∞ Zatwierdzony przez Monarchę wniosek Rady ministrów w sprawie oddania pod jurysdykcję magistratu warszawskich zakładów dobroczynnych, opiewa między innymi, że magistrat obejmuje wszystkie kapitały i nieruchomości dawnej Rady dobroczynności publicznej, oraz odpowiada za wszystkie jej zobowiązania i długi. Przy rozpatrywaniu spraw dobroczynności zwykły skład magistratu zostaje uzupełniony przez: 1) sześciu obywateli m. Warszawy, mianowanych przez jen.-gubernatora na wniosek prezydenta, 2) przez kuratorów szpitali i innych zakładów dobroczynnych. Budżet ostatnich będzie włączony do ogólnego budżetu miejskiego. Naczelnik zakładów dobroczynnych m. Warszawy, dyrektor kau-

celarji tych zakładów oraz urzędnicy spadają z etatu. Lekarzy, aptekarzy i personel medyczny mianuje prezydent, o ile chodzi o stanowiska niższe, na stanowiska zaś, dające rangę urzędniczą, mianuje tenże prezydent po porozumieniu się z inspektorem lekarskim.

∞ Według informacji ministerstwa spraw wewnętrznych, w roku bieżącym w 19 guberniach, a w tej liczbie: w kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, mohylowskiej i mińskiej, wobec *nieurodzaju*, wypadnie rządowi udzielać mieszkańcom pożyczek.

∞ Ogłoszono reskrypt Cesarski do ihumeni Leśnieńskiego żeńskiego monasteru w eparchji chełmskiej, *Katarzyny*, zawierający, wobec jej przeniesienia w stan spoczynku, wyrazy uznania dla jej zasług.

∞ Wobec wiadomości, jakie ukazały się w różnych dziennikach o tem, że *Bank włościański* jest zmuszony wystawić na sprzedaż mnóstwo majątków, sprzedanych włościanom, skutkiem niszczenia przez nich zaległości — Bank ogłasza, że istotnie w listopadzie 1906 r. wystawiono na sprzedaż 3,971 majątków, w kwietniu 1907 r. — 4,352. Cyfry te jednak niczego nie dowodzą, ponieważ faktycznie sprzedano z licytacji w 1906 r. 188 majątków, w 1907 r. — 66, razem 254, co stanowi bardzo nieznaczny procent majątków, wystawionych na sprzedaż. W większości wypadków włościanie uścili zaległości.

## KURJER NADNEWSKI

### WIEC POLSKI

W d. 13 b. m. w „Solnym Gorodku“ odbyło się trzecie i ostatnie zgromadzenie wyborców polskich. W międzyczasie komitet uchwalił głosować na listę kadecą, to też wszystkie wysiłki mówców zarówno przygodnych, jak występujących w imieniu komitetu, były skierowane ku temu, aby przekonać ogół wyborców o pożytku tego kroku.

Cały szereg mówców, pp. Pszenicki, Ciechowski, Święciński, Antonowicz, Wachowski, nawoływali przede wszystkim do jednomyślności w głosowaniach w imię polskości, wspólnych interesów narodu polskiego i jego dobra. Nawoływali do liczenia się z opinią kraju, gdzie ludność wybrała na swych przedstawicieli nie zwolenników idei wywrotowych, lecz ludzi uniarkowanych i narodowców. Połacy, zamieszkali na obczyźnie, muszą bacznie przysłuchiwać się temu, co kraj mówi, a nie urządzać demonstracji przez głosowanie na listy socjalistyczne, których jest aż cztery i które same ze sobą się kłócą i zwalczają wzajemnie. W polityce należy kierować się rozumem, który nakazuje nie gubić bez pożytku tych paru tysięcy głosów polskich, jakie mamy w Petersburgu. Tymczasem lewica jest tak słaba, że głosy polskie zginęłyby bez znaku. Wobec niebezpieczeństwa, jakie grozi ustrojowi konstytucyjnemu ze strony prawicy, nawet za październikowcami

głosować nie należy wskutek ich nieprzyjaznej postawy wobec naszych dążeń narodowych. Jedynym zatem stronnictwem, na które należy głosować, są kadeci. Nie są zbyt silni, żeby lekceważyć nasze głosy, co zmusi ich do liczenia się z nami; nie są znów tak słabi, abyśmy mieli być razem z nimi narażeni na klęskę niechybną; nie są wywrotowcami, dążącymi do zniweczenia manifestu 17 października i do zdyskredytowania Dumy w oczach ludności; jest to kwiat inteligencji rosyjskiej, siły pierwszorzędne, jako zaś stronnictwo polityczne dążą do wytworzenia warunków walki konstytucyjnej, o co nam Polakom przede wszystkim chodzić powinno, bowiem tylko wtedy zostaniemy wysłuchani i słuszne nasze żądania mogą być uwzględnione. Oprócz tego kadeci są jedynym stronnictwem, które w Dumie pragnie pracować, nie zamieniając katedry parlamentarnej na mównicę agitacyjną. Lewica dużo obiecuje, jeszcze więcej mówi, ale jest to tylko „krowa, która dużo ryczy, a mało mleka daje“, jak się obrazowo jeden z mówców wyraził.

Osobno stoją mowy pp. Jarkowskiego i Rubinsteina. Pan J. nie nawoływał do łączenia się z jakimkolwiek stronnictwem rosyjskim; wzywał natomiast do zjednoczenia się na jednym ogólnoludzkim gruncie, mianowicie na żądaniu zniesienia kary śmierci.

P. Rubinstein, zapewniwszy przede wszystkim obecnych, że jest „gorącym patriotą polskim“, również oświadcza się za jednością, pojętą jednak w ten sposób, aby ci, „których interesy stoją najbliżej kadetów“, wyrzekli się ich na korzyść robotników i głosowali na listę lewicy. Wtedy będzie jedność. W razie zaś przeciwnym zarówno p. R., jak kilka jednostek, które na zebraniu oświadczyły się poufnie panu R. za lewicą, na kadetów głosować nie będą, i jednomyślności nie będzie. Nie bez słuszności p. Antonowicz przypomniał p. R., że jedność bez uznania zdania większości jest fikcją.

Ostatnie przemówienie wygłosił p. Więckowski, członek komitetu wyborczego i prezydium. Mowa jego, najlepiej i planowo pomyślana, największe wrażenie na słuchaczach wywarła, doznała też najgorętszego przyjęcia. P. W. na wstępie oświadczył, że pp. Wodowozow i Sokolow—to jego przyjaciele programowi i osobiści. Kadetów zwalczał często, ale głosować radzi za nimi. Lewica jest uparta w swych programach; w Dumie postępuje tak nietaktownie i nielogicznie, że czasami łączy się z prawicą przeciw partjom konstytucyjnym. Trzecia Duma będzie konserwatywna—prawica skrajna będzie w niej nader silna; ale panowie z prawicy mają bardzo wielkie apetyty i spodziewają się, że rząd obmyśli im odpowiedni „pokarm“; tymczasem rządowi „pożywienia“ może wkrótce zbraknąć, i „niezaspokojone apetyty“ wytworzą opozycję nawet w konserwatywnej Dumie.

Ewentualność taką musimy wyzyskać, i do tego najlepiej nadadzą się kadeci, wówczas bowiem, kiedy lewica skrajna przez swój system mówienia i głosowania utrwali tylko jedność prawicy, kadeci mo-

gą ją rozbić. Stronnictwo K.-D. jest partją oportunistyczną, ale właśnie dlatego potrafi wyzyskać i opozycyjne usposobienie „niezaspokojonych apetytów“ i zdolą udaremnić plany wstecznicze. Nie pozwalajmy się unieść uczuciom, bo to nie jest polityka; polityką rozsądną będzie, jeżeli zdołamy uczynić coś „skutecznie szkodliwego“, jak wskazywane wyżej utworzenie poważnej opozycji nawet w konserwatywnej Dumie. P. Więckowski miał powodzenie duże i z tego względu, że ucieka się częstokroć do jedynego a dobitnego języka porównań obrazowych. Mówiąc tedy o różnicy pomiędzy absolutyzmem a ustrojem konstytucyjnym, zauważył p. W., że przy pierwszym „by ścinają, przy drugim głosy liczą“. Trafiło to do przekonania wielu, mających trudność niejaką w odróżnianiu tych dwóch pojęć.

W ogólności uchwała komitetu polskiego co do głosowania na listę kadecą przeciwników poważnych nie miała i spotkała się z przychylnem przyjęciem ze strony obecnych.

— Otwarcie «Ogniska polskiego» w d. 16 (29) października było uroczystością, z której uczestnicy unieśli niezatarte wspomnienie głębszych wrażeń serdecznych. Wobec szczelnie wypełnionej sali Pawłowej prezes «Ogniska» p. Jul. Lempicki wygłosił przemówienie podniosłe a szczerze, w którym nawoływał zebranych, by poparli usiłowania instytucji, dążącej do skupienia kolonji polskiej pod hasłem *castitas et victoria*. Wspomnieniem serdecznem uczcił też prezes dawną «Lutnię», z której powstała nowa instytucja, zakreślająca sobie szersze pole działalności. W imieniu «Sokola» powitał «Ognisko» prof. Ziemiański, w imieniu powstającego «Tow. szt. pięknych» p. Lewestam, od koła adwokatów przemówił p. Niedźwiecki, od koła lekarzy polskich prof. Zaleski, wreszcie w imieniu «Kraju» złożył «Ognisku» życzenia serdeczne redaktor naszego pisma. Wysłuchano potem nader ciekawego odczytu p. Karpińskiego w sprawie słowiańskiej, w którym prelegent podał szereg interesujących i cennych, a szerszej nieznanych szczegółów z dziejów tej sprawy. Gra wytworna p. Michałowskiego na skrzypcach, śpiew uroczy primadonny opery Cesarskiej pani Budkiwiczowej, wspaniałe poematy, wyśpiewano na wioleńczeli przez prof. Wierzbilowicza przy akompaniamencie p. Z. Blumenfelda, wreszcie dwie jednoaktówki: «Pułapka na myszy» i «Złoty cielec», w których pod reżyserją p. Bolesławskiego i z jego udziałem dzielnie grali pani Zaleska, p. M. Kosowski i inni, oraz wykonane przez orkiestrę utwory muzyczne urozmaiciły piękny wieczór.

— Ś. p. Aleksander hr. Dienheim-Szczawiński-Brochocki, znany kołom towarzyskim Petersburga, zmarł w Wilhelmshöhe. Opuściwszy kraj po wypadkach 1863 roku, zmarły spędził długie lata we Włoszech, gdzie rozwijał działalność owocną w zakresie opieki nad wychodźcami polskimi i z kąd pisywał korespondencje do pism naszych. W ostatnich latach zastąpił się ś. p. Brochocki społeczeństwu przez wyjednanie pozwolenia na budowę pomnika Chopina w Warszawie. Został też przewodniczącym komitetu budowy. Zmarły osierocił wdowę, znakomitą śpiewaczkę panią Adelaide Bolską i dzieci.

— Tow. polskie zachęty sztuk pięknych w Petersburgu zapowiada na 28 października r. b. w sali Pawłowej wieczór inauguracyjny sekcji dramatycznej, na któ-

rym ma być wystawiona «Zemsta» Al. hr. Fredry. Następne przedstawienie ma się odbyć 16 listopada. Z przyjemnością wypada podkreślić, że sekcja dramatyczna nowopowstałego Towarzystwa, posiadając w repertuarze na sezon bieżący przeważnie nowe sztuki: «Moralność pani Dulskiej», «Ijolę», «Przebudzenie wiosny», «Salome» i inne, daje jednak na pierwsze przedstawienie 20 października nieśmiertelną «Zemstę» Fredry. Na tym samym wieczorze ma być odśpiewana wspaniała ballada Moniuszki: «Florjan Szary». Należy się reżyserji sekcji uznanie za te dowody pietyzmu dla pomników sztuki rodzimej.

= **Z. «Sokół».** Po dłuższej przerwie «Sokół», który zdobył sobie popularność i sympatje zasłużone szerszych kół naszej kolonii, wznawia swoje, cieszące się zawsze powodzeniem, «wieczornice». Pierwsza z nich odbędzie się w niedzielę, 21 b. m. w lokalu instytucji (Stolarskiej 18). Uroczaiwą wieczór koncert i tańce. Początek ściśle o godz. 9, koniec o północy.

= **Ks. O'Rourke, b.** wychowanek politechniki ryskiej, po odbyciu studjów teologicznych w seminarjum i zagranicą, otrzymał w tych dniach z rąk żmudzkiego biskupa święcenia kapłańskie i ma odprawić pierwszą mszę św. w niedzielę 21 b. m. w tutejszym kościele prokatedralnym. Ks. O'R. został zamianowany profesorem historii kościelnej, oraz języka niemieckiego.

= **Koncert pianistki.** W początku listopada rodaczka nasza, p. Lucyna Robowska, zamieszkała w Moskwie utalentowana i znana z występów koncertowych pianistka, zamierza wystąpić z koncertem w Petersburgu.

= **Koncerty symfoniczne.** W sezonie bieżącym w wielkiej sali konserwatorium petersburskiego odbędzie się 8 koncertów symfonicznych, przy udziale pierwszorzędných artystów i kapelmistrzów europejskich, jak pp. Kunen, Pepito Arriola, Godowskiego, Hubermana i wielu innych. Koncerty urządza dom Schroedera, posiadający w Petersburgu wielką fabrykę fortepianów.

= **Zabójstwo Maksimowskiego.** Kilko-ma strzałami rewolwerowymi zabity został naczelnik zarządu więziennego, r. t. Maksimowskij. Zabójca, młoda kobieta Ragozinikowa, skorzystała z godzin, kiedy p. M. przyjmował zazwyczaj interesantów. Sąd wojenny skazał Ragozinikową na powieszenie i w d. 17 b. m. wyrok ten wykonano.

= **Sprawa Hercensztejna,** ciągle odkładana, została obecnie zdecydowana w ten sposób, że oskarżonego o udział w zabójstwie Topolewa, znanego pod przydomkiem «Gamziej Gamzicz», uniewinniono, wobec tego zaś, że reszty oskarżonych niepodobna było odszukać, sprawę umorzono, sąd jednak zarzucił sobie prawo wznowienia procesu, jeżeli reszta oskarżonych zostanie odzyskana.

= **Więzienia petersburskie.** Według danych urzędowych liczba więźniów w Petersburgu sięga cyfry 6 tys. osób.

= **Do kolegjum rz.-katolickiego** wejda na przyszłe trzechlecie ks. prałat Kukliński z diecezji sandomierskiej, ks. kan. Bajewski z łucko-żytomierskiej, ks. kan. Klimaszewski z tyraspolskiej i ks. kan. Dembiński z lubelskiej.

= **Sprawę d-ra Reformackiego,** którego w swoim czasie personel szpitala wywioził z lecznicy na taczce, sąd zakończył, skazując d-ra Troszina na 16 mies. twierdzy, 7 osób na kilkumiesięczne więzienie, zaś 12 osób uniewinniono.

= **Gubernatorowie w uniwersytecie.** Na uniwersytet petersburski jako wolni słuchacze wstąpili dwaj byli dostojnicy administracyjni: gubernator kwantuński, Woszczyński, i wice-gubernator woronezki, Koch.

## DONIESIENIA

### Pielęgnujac ZĘBY

*zachowacie zdrowie.*

Saluferinowa pasta do zębów, zbadana w klinice prof. Nejssera, nie tylko zachowuje zęby, lecz uzdrawia jamę ustną; przyjemna w smaku, usuwa gnienie zębów i przywraca piękny, zdrowy kolor zębów. Poleca się szczególnie przy zapaleniu dziąseł, stomatycie, niszcząc początki chorobotwórcze. Duża tuba **rb. 1;** mała tuba **kop. 75.**

W składzie Materjałów opatrunkowych  
DOMU HANDLOWEGO

**Aleksander Wenzel**

Petersburg, Grochowa 33. (8278)

**D**obre ubiory męzkie niedrogo  
poleca **LEOPOLD KOCH,**  
Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

## LITWA I RUSZ

### PRZEGLĄD

Wybory do Dumy. Solidarność postów i sprawa agrarna. Manifest p. Ambrożewicza i sprawa ks. biskupa Roppa.

Niewesołe będą wyniki wyborów do trzeciej Dumy, i po za jedyną bodaj gub. wileńską, polacy przejśćby mogli tylko tam, gdzie wyborcy rosjanie zechcieliby oddać dobrowolnie mandat poselski polakowi. Zaszło to tylko w gub. grodzieńskiej. Czego nie dokonała nowa ordynacja wyborcza lub wszelkiego rodzaju «wyjaśnienia» i geometria wyborcza, tego dowadzili sami rosjanie. Wdzięczność w polityce nie obowiązuje — powiedzieli sobie rosjanie w pow. olgopolskim, i nie ustąpili polakom ani jednego miejsca, pomimo, że na wyborach do pierwszych dwóch Dum, mając większość, polacy nie tylko wybrali jednego *umówionego* wyborcę, ale ustąpili im *dobrowolnie* jeszcze dwa miejsca.

Spodziewano się, że rosjanie nie zapomną tego obecnie, ale oczywiście zawiedziono się srodze; to też polacy musieli się zadowolnić gremjalnym opuszczeniem sali wyborczej.

Ale nawet tam, gdzie zwycięstwo polaków jest choć w części, jak w gub. wileńskiej, zapewnione, nie możemy się pozbyć naszej kardynalnej przywary narodowej — niezgody. Po walce na pióra o ks. Maciejewicza i p. T. Wróblewskiego, przyszła kolej na kurję ziemiańska, w której polacy mają prawo wybrać dwóch postów, a więc «krajowcy» popierają pp. Chomińskiego i Wańkowicza, demokraci narodowi pp. Chełchowskiego, Umiastowskiego i hr. Puttkamera, wreszcie

kandydatami «bezpartyjnymi» są pp. B. Jałowiecki i H. Święcicki.

Drugi powód do sprzeczki — powód, zdawałoby się, już na zjeździe kijowskim przesadzony, powstał na tle «solidarności» postów Litwy i Rusi z Kołem polskiem. Demokracja narodowa po staremu obstaje przy solidarności, a nawet udało się jej na paru zjazdach powiatowych zadanie to przeforsować, przeocząc i jakby bagatelizując uchwały zjazdów kijowskiego i wileńskiego, mające bezwątpienia znacznie donioślejsze znaczenie. Oczywiście rzecz, że hasło solidarności podniesiono obecnie wskutek tego, iż nawet w tak małej liczbie postów polskich, jaką obecnie posiadamy, znaleźć się może paru dem.-narodowych.

Prawdopodobnie jedną z pierwszych spraw, jakie trzecia Duma będzie musiała załatwić, będzie — sprawa agrarna. O ile w Rosji rdzennej i w Królestwie Polskiem sprawa ta, naturalnie stosunkowo tylko, jest dość jasna, o tyle na Litwie i Rusi jest to jedna z najzawilszych kwestyj, jakie kiedykolwiek wypłynęły na widownię życia społecznego. Pp. Grabski i Stecki, tak łatwo przyjmujący postulat wywłaszczenia przymusowego, powinni by pamiętać, że wywłaszczenie na Litwie i Rusi, to zniszczenie doszczętne żywiołu polskiego w tym kraju, zwłaszcza jeżeli sprawę tę przeprowadzi biurokracja rosyjska. Bardzo poważnym ostrzeżeniem pod tym względem jest wypadek sprzedaży majątku przez Bank włościański włościanom rosyjskim, sprowadzonym z nad Wolgi. Ze biurokracja po swojemu zrozumie zasadę wywłaszczenia, dowodzi w numerze dzisiejszym korespondencja «Kraju» z nad Niemna, stwierdzając, że «prawdziwi rosjanie», przeciwni zasadzie wywłaszczenia w Rosji, bardzo jej sobie życzą na Litwie i Rusi. Nad tem warto się zastanowić poważniej, zanim się wypowie jakieś słowo, chociażby ono wyglądało nawet bardzo «postępowo».

Bardzo też na czasie ukazały się w «Kur. Lit.» artykuły w sprawie agrarnej p. H. Dymyzy, b. posła, wyjaśniające niejedną ciemną stronę tej kwestji. Autor przedewszystkiem niezbitcie dowiódł jeszcze raz, że chłop rosyjski, posiadając na rodzinę 14 dzies., bynajmniej nie może się uważać za pokrzywdzonego w porównaniu do chłopu np. belgijskiego, posiadającego tylko 2,4 dzies. na rodzinę, i że owe głody chroniczne są wynikiem nie małorolności, lecz niskiej kultury rolnej.

Sprawa J. E. ks. biskupa bar. E. Roppa zainteresowała w najwyższym stopniu nawet prasę rosyjską wszelkich odcieni, nie mówiąc o polskiej, która, bez różnicy poglądów, jednomyślnie wyraża żal swój oraz wielki niepokój z tego powodu. Cała zaś ludność z powodu imienia ks. biskupa w d. 13 b. m. tłumnie napłynęła do kościoła, by zanieść serdeczne a szczere modły za swego przewodnika i orędownika, manifestując tym sposobem swoje do pasterza przywiązanie.

Uczucia swe względem ks. biskupa zaznaczył, naturalnie w godny siebie sposób, eks-ksiądz Ambrożewicz, wydając w tygodniku litewskim «Svjesa» «manifest», obwieszczający światu, jak to przed paru laty autor jeździł do Petersburga «traktować» z ministrami w sprawie założenia kościoła litewskiego, jak strofował ks. biskupa za «polonizatorską» działalność i jak energicznie przeciwdziałał tej «robotce». Warto, aby p. Amrożewicz przeczytał sobie uważnie życiorys ks. Miłkowskiego. Stanowczo mu się to może przydać. Będzie to lepsze, niż wydawanie śmiesznych i kuglarskich «manifestów».

Z.

#### Z NAD NIEMNA, 14 października

[Pożary w pow. wilejskim. Trómaczenie ukazu tolerancyjnego. Szkoły litewskie z historją i geografją, obciążeni o lat 500. Finlandja a szwedzi. Wybory w gub. grodzieńskiej i wileńskiej].

□ Z pow. wilejskiego dochodzą groźne wieści o pożogach dworów. Wszelkie zbaczania domysłów w stronę niebywałej posuchy i łatwo „z przypadku“ zapalających się dachów i lasów, jest chowaniem, na wzór strusia, głowy w piasku na widok niebezpieczeństwa. Tymczasem pożary pochodzą z podpalania przez chłopów. Oto szereg klęsk ogniowych w pow. wilejskim: *Zaborze* Hrehorowicza spaliło się doszczętnie z wyjątkiem gumna i domu mieszkalnego; zginęło bydło i cały inwentarz martwy. *Czerniewo* ks. Giedrociowej—gumno z krestencją i zabudowania. *Piotrowszczyzna* p. Karnickiej—podpalano kilka razy. Najprzód spłonęła obora z bydłem, nieco później gumno z krestencją. *Lubań* p. Lubanickiego, dwa gumna z całą krestencją. *Lukawica* p. Borowskiego trzy z kolei pożary—padły ofiarą ognia budynki i krestencja. Wszystkie te pożary zdarzyły się teraz w jesieni, t. j. w porze, którą chłop zwykle wybiera dla zemsty ogniowej, raz dlatego, że noc ciemna i długa, powtórę, że stodoły pełne zboża i zemsta wskutek tego dotkliwsza. O pożarach mniejszych—odrynach, stojących na odległych sianozęciach, stogach siana i słomy, o paleniu lasów, chat, osieci—możnaby zapisać całe księgi. Są to wyniki hasel, szerzonych przez propagandę wywrotową, której w oryginalny sposób pomaga krańcowa propaganda z prawej strony. Albowiem to jest szczególne, że rosyjska prawica

skrajna, która w Rosji broni idei własności, u nas na Litwie, składając się z napływowych biurokratów, nie posiadających własności ziemskiej, najmocniej propaguje zasadę wywłaszczenia obywateli, mając na celu wytępienie żywiołu polskiego. Oczywiście chłop, napompowany z dwóch stron pomysłami zaborczymi, czyni jak mu ciemna głowa dyktuje.

Przeciwważyc niszczycielskim pomysłem drogą religii narazie nie ma sposobu, bo wróciliśmy znowu do czasów, gdy ksiądz, przyciągającego do siebie lud wzniosłymi naukami, natychmiast prześladował karami administracyjnymi, jako niebezpiecznego dla prawosławia. Tolerancję religijną pojęto w dziwny sposób. Niedawno czterech księży z gub. grodzieńskiej usunięto z ich parafij na żądanie popów, jako szkodliwych dla prawosławia. Cóżby stało się, gdyby na zasadzie równouprawnienia ciż księża żądali usunięcia popów, jako szkodliwych dla katolicyzmu? Czyż bez podpórek policyjnych, wojskowych i prawodawczych ani jednego dnia istnieć nie potrafi w tym kraju porządek obecny, do którego cała ludność rzekomo jest gorąco przywiązana? Póki trwają stany wyjątkowe, stany mniej lub więcej wzmocnionej ochrony, można posługiwać się pomocą mechanizmu państwowego dla nałamywania ludności według widoków, w sferach decydujących powziętych. Czyż jednak i wówczas, gdy zapanuje sprawiedliwość i odjęte będą przywileje jednych, a skasowane ograniczenia praw drugich, duchowni jednego wyznania będą się uciekać do pomocy władz, dla deportacji z miejsca pobytu duchownych innego wyznania? Żyjemy w czasach przełomowych, w których logicznie nie się nie rozwija.

Same dziwactwa, wybryki, nadużycia, psotnictwo. Najdziwaczniejszym ze wszystkich dziwactw jest pomysł patryjotów litewskich wydrzeć z historii i geografii pamięć związku Litwy z Polską. Tak postąpili założyciele szkółki litewskiej w Wilnie, panowie leśniczy Matulanis i lekarz Wilejszys. Szkołka dwuklasowa, chłopcy po jej ukończeniu gdzieindziej douczą się i historii i geografii i poznają, że ich w szkole okłamywano i ogtupiano; ale to będzie później, a tymczasem litwomani słodko marzą, że z ich pracowni zaczną wychodzić ludzie nie umiejący mówić po polsku i nie wiedzący, że Litwa była połączona z Polską. Pp. Matulanis i Wilejszys na serjo się tego spodziewają, i w tym celu ułożyli program, obejmujący wykład tych przedmiotów w granicy od powstania W. Ks. Litewskiego do Unji Lubelskiej. W dniu Unji kończy się historia Litwy i przez pięćset lat jej niema: jak krowa zlizala, ani ziemi, ani dziejów litewskich na naszym globie nie było; dopiero z przyjściem na świat d-ra Basanowicza na nowo żyć zaczęła! Jeżeliby się tym panom udało istotnie urobić kilkudziesięciu chłopców, którzy nie znaliby swej prawdziwej historii ojczystej i nie umieli ani słowa po polsku (w tym celu w szkole naukę języka polskiego całkowicie usunięto), byłoby to istoty prawdziwie nieszczęśliwe, które jednego dnia na bruku tutejszym nie mogłyby wyżyć. Przecież i p. Wi-

lejszys, jako lekarz, żyjący z praktyki w mieście o przeważnie ludności polskiej, i p. Matulanis, żyjący między polakami i mający stale z nimi interesy, bez polskiego języka kroku zrobićby nie mogli, więc jakże chcą w tak niemożliwe położenie stawiać innych! Na szczęście chłopcy, wstępujący do szkółki, doskonale umieją po polsku, po za jej murami żyją w otoczeniu polskim, a po ukończeniu szkółki prędzej zapomną litewski, niż polski język. Zaś w pierwszej lepszej książce znajdą i te 500 lat historii, które im w szkółce chcieli zeskamotować. „Wilniaus Žinios“ z chlubą powiadamia swych czytelników, że rząd opiekuje się tą szkółką dla poparcia walki litwinów z polakami. O tem wiedzieliśmy i bez rewelacji „Wil. Żin.“, ale czy litwini mają się tak dalece z czego cieszyć? Czy pamiętają oni, jak to lotyszom pozwolono przed laty 10 zbierać składki na lotewskie gimnazjum na złość Niemcom, jak składki sypnęły się rzęsiście, i gdy sumę potrzebną zebrano, władze użyły jej na założenie gimnazjum... rosyjskiego. W Kownie założono też podobną szkółkę trzyklasową dla przygotowywania kandydatów do seminarjum duchownego i na uczniów aptekarskich. Czy ksiądz albo aptekarz w naszym kraju mogą się obejść bez znajomości języka polskiego?

Wszystko to są szopki, urządzone przez zacierzwione i nietęgę głowy, podniecane przez żywioły, upatrujące w waśni polsko-litewskiej najlepszy sposób wynarodowienia i polaków i litwinów. Wszakże zdrowe i nie zatrute nienawiścią pierwiastki obu społeczeństw uratują sytuację; za lat kilkanaście ta walka pokryje się pyłem zapomnienia, a sprawców jej przyszłe pokolenia uważać będą za niepoczytalnych fanatyków.

Zastosować tu należy bardzo trafne porównanie Litwy do Finlandji, jakie zrobił „Dzien. Wileński“, roztrząsając broszurę „Litwa—jej potrzeby“, podpisaną literami B. J—i (Bol. Jałowicki). „Dzien. Wil.“ zwraca uwagę na to, że dzieje Finlandji mogą być dla nas przykładem. Przedstawicielem żywiołu fińskiego byli tak zwani starofinowie, którzy marzyli o zupełnem wyparciu szwedów z kraju; zwalczanie szwedów uważali za główne swe zadanie i szukali poparcia u biurokracji rosyjskiej. Obecnie jednak ustępują oni coraz bardziej miejsca młodofinom, którzy pogodzili się z myślą, że szwedzi w kraju są i zostaną na zawsze, i wspólnie z nimi bronią niezależności i odrębności kraju.

Zasada równouprawnienia na Litwie wszystkich narodowości, głoszona przez wszystkie bezwzględnie stronnictwa polskie, nawet przez te, które uchodzą za najbardziej szowinistyczne, niewątpliwie musi torować także drogę i zdobywać grunt tam nawet, gdzie obecnie polskości uznać wcale nie chcą i gdzie odsyłają nas za Niemen.

Wybory pierwszego stopnia w gub. grodzieńskiej, jak i wszędzie, gdzie polacy w stosunku do obszarów posiadanych mogliby mieć przewagę, zostały przez administrację przeprowadzone przy zdumiewającym podziale narodowościowym. W gub. grodzieńskiej polacy mają

prawo posiadać 23 wyborców; gubernator zredukował tę liczbę do 14, mógłby z równą logiką naznaczyć tylko dwóch lub żadnego. Otóż na 14-tu polaków wyborców prawosławnych jest (rosjan, popów, chłopów) 71; naturalnie, że polacy są na lasce i nielasce rosjan.

Wszakże polacy, zanim nastąpił jeszcze tak „sprawiedliwy“ podział liczby wyborców, zawarli z rosjanami ziemianami i włościanami blok, który zabezpieczał sprawiedliwy, proporcjonalny podział mandatów. Teraz, gdy takie fawory spadły na rosjan z zupełnym pokrzywdzeniem polaków, zaczyna się podobno wahanie w obozie rosjan względem danych zobowiązań. Bardzo możebne, że co było obiecanie przy okolicznościach dawniejszych, pójdzie w zapomnienie teraz, kiedy na polaków z góry do naganki hasło dają. W gub. wileńskiej z gmin wiejskich wybrano wyborców włościan 19, prawie wszyscy katolicy.

Z instytucji społeczno-oświatowych powstają dwie nowe: Dom Ludowy litewski w Wilnie i kółko „Oświaty“ w Koszedarach. Powstaje również w Wilnie Tow. myśliwskie dla szczęśliwców, którzy mają knieje, zwierzyne, czas do zabicia i nie mają długów nieopłaconych, ani działwy chłopskiej pod bokiem potrzebującej oświaty, ani obowiązków podtrzymywania sceny polskiej, „Oświaty“ i innych instytucji pożytku społecznego, ginących z braku grosza lub pomocy intelektualnej.

*Felis*

#### ŁUCK, 13 (26) października

[Bezowocność akcji głodowej w tow. rolniczych. Rozbieżna ich działalność, oraz konieczność koncentracji w Tow. gubernjalnem. Kooperacja rolna w celach handlowych i zjazd w Winnicy. Inicjatywa Romana ks. Sanguszki. Komitet gub. ziemski, zakup zboża i cholera. Stan sanitarny pow. kowelskiego. Troskliwość o pamiątki historyczne. Zamek ks. Wiśniowieckich. Kuratorowie ziemscy.]

□ Głód i cholera—dwie klęski, do wrót naszych stukają, tymczasem do celowej walki z nimi brak nam zasobów i energii. By zapobiedz pierwszemu z tych nieszczęść, czyniono usiłowania w łuckim i rowieńskim tow. rolniczych, na których, jako na najstarszych na Wołyniu zrzeszeniach, leżał do pewnego stopnia obowiązek moralny wystąpienia z właściwą inicjatywą. Niestety, obydwie stowarzyszenia, zamiast zjednoczyć się do walki z wspólnym nieprzyjacielem, zagrożającym głównie proletariatu rolnemu, i tą drogą przyciągnąć włościanstwo, systematycznie przez wywrotowców, prawych i lewych, przeciwko stanowi ziemiańskiemu podjudzane, rozpoczęły akcje odrębne i musiały wkrótce skapitulować. Każde z tych towarzystw zosobna jest zbyt słabe finansowo i liczebnie, by sprostać zadaniu, zakrojonemu na większą miarę. Głód—jest złem, ale rozumny humanizm, który z niego wykwita—jest dobrem. W rozpętaniu stosunków agrarnych i społecznych naszego kraju był to moment, kiedy stan ziemiański, skupiony pod jednym sztandarem, mógł być dać poznać przewagę swej kultury i namacalnie zaakcentować pożytek większych warsztatów rolnych. Chwili tej wyzyskać nie potrafiono. Wbrew utartej maksymie:

*discordia magnae res dilabuntur*, pomiędzy funkcjonującymi na terenie gub. wołyńskiej 5 tow. rolniczymi: w Łucku, Równem, Starokonstantynowie, Żytomierzu i Włodzimierzu (dwa ostatnie w tym roku powstały)—rozwinęła się niezbyt szczęśliwa rywalizacja. Tow. współubiegają w kaptowaniu adherentów. Gdy jedno zamyśla o wystawie rolniczej, wnet drugie ubiedz go usiłuje. Wzorem Litwy i Podola, należy zapoczątkować jedno centralne stowarzyszenie z oddziałami powiatowymi. Organizuje się wprawdzie kooperacja rolna z główną siedzibą w Kijowie i z kompetencją na trzy gub. Kraju Połud.-Zachodniego, a 24 sierpnia r. b. odbywał się w tej mierze zjazd delegacji w Winnicy<sup>1)</sup>, ale 1) kreowanie tej nowej instytucji, mającej objąć rozległe obszary Wołynia, Podola i Ukrainy, postępuje w zbyt ślimaczem tempie (w kwietniu r. b.—pierwsze w tej materji zebranie w Płoskirowie, a teraz dopiero przystąpiono do nakreślenia projektu statutu), i 2) kooperacja ma cele przeważnie handlowe i dlatego chce skoordynować rozbieżną dotąd działalność tow. rolniczych. Atoli najzupełniej solidaryzując się z powyższym zadaniem i bynajmniej nie stając mu na zawadzie, powinniśmy co prędzej wyłonić organizację na Wołyniu gwozi załatwienia palących potrzeb ekonomicznych, które tylko zrzeszona siła całego ziemianstwa z powodzeniem rozwiązać jest w stanie.

Z prywatnych inicjatyw w tej mierze zaznaczyć należy szlachetny czyn Romana ks. Sanguszki ze Sławuty, który z kurskiej i penzeńskiej gub. sprowadził kilkanaście wagonów żyta dla rozdania pomiędzy włościan po cenie kosztu, bez doliczania transportu. Niedawno ten sam magnat, uwzględniając ciężkie położenie finansowe licznych posesorów, obniżył im znacznie tenutę dzierżawną.

Obradujący w tej chwili w Żytomierzu komitet gubernjalny do spraw ziemskich nie mógł naturalnie pominąć milczeniem klęski głodowej i postanowił wyjednać w ministerstwie spraw wewnętrznych bezprocentową pożyczkę z kapitału żywnościowego na zorganizowanie sprzedaży żyta po cenie kosztu. Do komisji gubernjalnej, mającej zająć się tą operacją, z polaków zaproszono: Wiktora hr. de Broel-Platera, hr. Czapskiego i p. B. Pruszyńskiego. Z obrad, prowadzonych w tej sprawie, dowiadujemy się, iż z powodu nieurodzaju najwięcej ucierpiał pow. owrucki, a następnie zwiahelski, krzemieniecki, kowelski, włodzimierski i rowieński. O ile więc w sprawie żywienia ludności okrojone ziemstwo jaką taką wykazuje wrażliwość, za to oplakany stan sanitarny, który zwłaszcza w natłoczonych żydostwem miasteczkach gwałtownej wymaga naprawy, traktowany jest z dziwną obojętnością. Oto przykład. Ziemstwo

<sup>1)</sup> Prezydował na zjeździe Tadeusz hr. Grocholski, brali udział w imieniu rowieńskiego Tow. roln. B. hr. Colonna-Czosnowski i p. Fafus z Radowa; łuckiego—mec. Feliński i p. Edmund Grodzki; humańskolipowieckiego pp. Bydlowski, Florkowski i Wysokiński; kamieniec-podolskiego p. Łotuszyński, i rachniańskiej filji p. Oskar Sobański.

powiatowe Kowla wystąpiło z zamiarem urządzenia ambulatorjum w północnej części pow. kowelskiego, dokąd, gdy Prypeć wyleje, na wiosnę i jesienią dojazd jest zupełnie niemożliwy i gdzie ludność o tych porach roku zgoła pozbawiona jest opieki lekarskiej. W ezerweu szerzył się tam tyfus. Lud ginął setkami. Pełcew ziemski Cholepczuk, przeprowadzając się do osad dotkniętych klęską, życiem przypłacił wykonanie obowiązku. Pomimo tak przekonywających argumentów, komitet gub. żądanie ziemstwa uchylił. Nie asygnowano również funduszków na budowę szpitala dla chorych umysłowo, lubo inspektor lekarski Morozow w toku dyskusji nad tym przedmiotem konstatował, iż w wielu wsiach Wołynia warjatów trzymają na łańcuchach! Na walkę z cholera także brak pieniędzy i postanowiono dopiero wystąpić do skarbu państwa o pożyczkę 120,000 rb. Jednocześnie komitet okazał wiele chwalebne go pietyzmu dla dawnych pamiątek historycznych, asygnując 21,000 rb. na restaurację starożytnej świątyni pod wezwaniem św. Wasyla w Owruczu i 400 rb. na utrzymanie ruin zamku królowej Bony w Krzemiencu.

Skoro mowa o pomnikach minionej przeszłości, których taka mnogość na halickich kresach, nie możemy zbyć milczeniem straszne go zamiedbania, w jakim znajduje się w Wiszniowcu zamek ks. Wiśniowieckich, nienustraszonych rycerzy kresowych. Podziemia, w których na wieczny spoczynek składano szczątki książąt, w zupełnej ruinie. Trumny—jedna na drugiej. Kości pomieszano w beładzie. Może niniejsza notatka pobudzi osoby, miłujące pamiątki ojczyste, do uchronienia od ostatecznej zagłady kolebki zasłużonego dla Polski rodu.

Pomimo uporezywości, z jaką biurokracja broni żywiołom uspołecznionym przystępu do zajmowanych przez nią posterunków, coraz to więcej przekonywa się sama, iż bez udziału szerszych warstw ludności wżyskiem administrować niepodobna. Na posiedzeniu gubernjalnego komitetu, w d. 30 września, dokonano nowego wyłomu w twierdzy biurokratycznej przez mianowanie na pow. kowelski kuratorów ziemskich, którzy, korzystając z prawa wglądania we wszelkie gałęzie gospodarstwa ziemskiego, mogą na tych stanowiskach wielkie położyć zasługi, o ile naturalnie nieszczęsny absentyzm i powszechny indyferentyzm w poprzek temu nie staną. Z pośród obywatelstwa mianowanych następujących polaków: Wincentego hr. Łubiczkiego z Wielkiej Głuszy, p. Stanisława Michałowskiego z Małej Głuszy, p. Władysława Osuchowskiego z Zadyb, Ignacego hr. Krasickiego z Kamiennokoszyrska, p. Stanisława Starczewskiego z Czorców, p. Ruczyńskiego z Lubitowa, p. Wincentego Kruśzewskiego z Sołotwina, p. Władysława Kulikowskiego z Popowicz, Jerzego hr. Walewskiego z Bytnia, Stanisława hr. Mycielskiego z Drozdni, p. Stanisława Halickiego ze Smolar, p. Stanisława Łada-Łobarzewskiego z Wielicka, p. Erazma Kobylańskiego z Kowla i p. T. Siemiątkowskiego z Różyna.

*Awr.*

## KOLONJE POLSKIE

## Moskwa

Od zarządu Tow. «Bratniej pomocy» otrzymaliśmy list następujący: Zarząd istniejącego wśród studentów-polaków uniwersytetu moskiewskiego stowarzyszenia wzajemnej pomocy p. n. «Bratnia pomoc», nie mogąc wskutek braku funduszy zadośćuczynić wszystkim prośbom swych członków, których liczba niezmiernie wzrosła w ostatnich latach, zwraca się za pośrednictwem Pańskiego pisma do byłych członków dłużników stowarzyszenia z prośbą o jaknajszyszy zwrot pożyczek, nadmienając jednocześnie, że w myśl ustawy stowarzyszenia, nazwiska niewypłacalnych dłużników będą opublikowane, w razie nieuregulowania rachunków do d. 1 lutego 1908 r., lub nieprzedstawienia próśb o prolongatę. Zarząd Stowarzyszenia uprasza o nadsyłanie pożyczek pod następującym adresem: Moskwa, ul. Pimenowska (obok fabryki Kuszniarewa), d. Liesina m. 12, p. Zbigniewowi Podgórnemu, gdzie również można zasięgnąć informacji w kwestji długów b. członków. *Zarząd «Bratniej pomocy» w Moskwie.*

**Z «Lutni».** Z początkiem sezonu zimowego i nasza kolonja daje znaki życia. «Lutnia» zaczęła swoje sobotnie wieczory w salach Biblioteki polskiej. Pierwszy wieczór, urządzony na cel dobroczynny, był bardzo ożywiony i udał się zupełnie. W sobotę, 10 b. m., «Lutnia» dała swym członkom ładny koncert, po którym bardzo ochoczo tańczono. W niedzielę wieczorem w sali Biblioteki polskiej odbył się odczyt prof. Danilewskiego o «Rozwoju myśli polskiej w drugiej połowie zeszłego wieku». Sala była przepelniona i prelegenta nagrodzono oklaskami.

**Z teatru.** Młodzież miejscowa, pragnąc zużytkować swe siły na cele dobroczynne, a również chcąc się przyczynić do rozwoju naszej sztuki scenicznej poza obrębem kraju, utworzyła małe kółko amatorów sceny. Na początek wybrano popularną ludową sztukę «Czartowska Ława» Galasiewicza, która będzie odegrana w niedzielę d. 21 b. m. w teatrze d. Pitowa. Następnie w listopadzie zamierzono dać wesołą 4-aktówkę Przybylskiego «Wicek i Wacek».

**Szkoła.** Sekcja Tow. dobroczynności, mająca na celu pomoc uczącej się młodzieży, otwiera w tych dniach nową szkołę dla chłopców, dzięki zabiegom jednego z bardzo uczynnych jej członków, jak też specjalnym ofiarom, na ten cel przeznaczonym.

**Wybory.** Wybory do nowej Dumy przechodzą u nas dość biernie i chociaż prawie wszyscy polacy w Moskwie popierają stronnictwo K.-D., jednak obecnie większa agitacja w tym względzie podniesiona nie była.

**Bratnia pomoc.** Utworzone u nas kółko Bratniej pomocy studenckiej młodzieży polskiej w tych dniach zostało legalnie zatwierdzone. *Chorąży.*

## Woroneż

**Kościół w Woroneżu,** poświęcony w r. 1894, w sierpniu r. b. staraniem i gorliwością proboszcza teraźniejszego, ks. Al. Gedroycia, został gruntownie odnowiony, pomimo szczupłego zasobu środków i innych okoliczności, które stawały sz. proboszczowi na przeszkodzie. Wewnętrzne pomalowanie kościoła i odnowienie obrazów dokonał nader gustownie p. Kaz. Weber z Warszawy, wychowaniec krak. Akademii sztuk pięknych.

**Kolonja polska.** Życie dość licznej w Woroneżu kolonji polskiej, od czasu przy-

bycia na probostwo tutejsze ks. Al. Gedroycia, zmieniło się na lepsze, dzięki gorliwemu zajęciu się księdza parafjanami, z których wielu, już blizkich wynarodowienia się, zostało uratowanych dla polskości. Utrzymanie zaś w porządku wzorowym kościoła, przestrzeganie punktualności w odprawianiu nabożeństwa, podniesienie wspaniałości zewnętrznej ceremonij religijnych, wprowadzenie stałych wykładów religii we wszystkich nader licznych tutaj zakładach naukowych i dążność do zjednoczenia parafjan — są dowodami czynnej gorliwości naszego proboszcza.

## Wielkie-Łuki

**Sprawy kościelne.** Dnia 22 września r. b., kiedy świat katolicki obchodził uroczystość jubileuszową 50 lat kapłaństwa ojca chrześcijaństwa, Piusa X, my polacy, w tym zakątku dawnej Litwy zamieszkali, sercem i szczególniejszem nabożeństwem łączyliśmy się ze światem katolickim w wynurzeniu uczuć synowskich Ojcu św. W dniu tym była odprawiona msza św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu przez miejscowego proboszcza ks. Fr. Ł., ze stosownem kazaniem po *credo* o życiu i społecznej działalności Piusa X. Przy kratach był wystawiony portret Ojca św. wśród żywych kwiatów, palm, otoczony girlandą.

**Szkoła katolicka.** W szkole naszej polskiej mamy w r. b. 76 dzieci płci obojga. Zawiaduje nauczaniem w szkole p. S. Staszkiwicz, p. J. Kwiatkowska jako płatne nauczycielki, zaś pani J. Lansberg bezinteresownie wykłada historję Polski. D. 2 b. m. szkołę naszą odwiedził dyrektor szkół ludowych gub. pskowskiej i znalazł wszystko w porządku wzorowym, tak urządzenie szkoły, jak i naukę, za co serdecznie podziękował ks. proboszczowi, jako przesowi komisji, zawiadującej szkołą, jak również pp. nauczycielkom. Przy kościele wielkołuckim od dwóch lat staraniem proboszcza i organisty miejscowego D. Ławcewicza został zaprowadzony chór śpiewaków, który przyciągał nietylko wiernych, lecz i objętych i poczęści inowierców. Szkoda, że z powodu oddalenia dworca od miasta nie możemy tego chóru odpowiednio skompletować, a nawet trudno go utrzymać. *Ks. Fr. Ł.*

## Tomsk

**Sprawy parafjalne.** W małej sali klubu kupieckiego, bez wiedzy władzy duchownej, odbyło się zgromadzenie parafjan tomskich w liczbie 76 osób, na ogólną ilość 4 tys., celem, jak głoszone w gazetach miejscowych, uregulowania stosunków parafjalnych, wyjaśnienia dochodów kościelnych i rozpatrzenia niektórych kwestyj bieżących. Tymczasem, o ile można było wywnioskować z przemówień, owa garstka parafjan, pod wpływem agitacji, domagała się wszelkimi sposobami usunięcia z parafji tomskiej ks. Demikisa, aby przeprowadzić podział tomskiej parafji i zbudować swój kościół. Zarzuty, czynione ks. D. jako administratorowi i pasterzowi, są zupełnie bezpodstawne, gdyż przez ośm lat administrowania parafją tutejszą dowiódł swem życiem przykładnem, energją i gorliwością pasterską swej zacności i zasługuje na głęboki szacunek i poważanie. Mowy zaś, wygłaszane na zebraniu, robią wrażenie, że ta garstka parafjan utworzyła jakby osobną sektę religijną, domagającą się od pasterza swego pewnych ustępstw w obrzędach religijnych i pobłażliwości w uchylaniu się od nauk i wymagań gorliwego pasterza prawdziwej religii rzymsko-katolickiej. Smutne i przykre to są objawy, należałoby przeto zawczasu przedsięwziąć środki odpowiednie ce-

lem uregulowania stosunków i położenia tamy takiemu prądowi. *M. Miko.*

## NEKROLOGJA



## WAŁAW LIPKOWSKI.

Wskutek aneurizmu aorty przedwcześnie zmarł w Rososzu na Podolu jeden z najwybitniejszych ziemian naszego kraju, a bezwarunkowo najdzielniejszy obrońca polskich placówek na kresach. *S. p.* Wacław Lipkowski, odziedziczywszy wspaniałe dobra Krasnosielskie na Podolu, potrafił wyjść zwycięzko z ciężkiego z rządem procesu, który długie lata dręczył jego ojca, *s. p.* Henryka, grożąc mu przymusową sprzedażą za wymijanie ukazów grudniowych. Obrońca majątek przed pożądliwością rusyfikatorów, *s. p.* Wacław użył niesłychanej energii i pracy dla oczyszczenia swoich dóbr z odłужenia, spowodowanego wyżej wymienionym procesem. Żelazna wola tego nadzwyczajnego człowieka łączyła się ze złotem sercem. Będąc najlepszym synem, mężem, ojcem, sąsiadem i chlebodawcą, kochał szczerze ludzkosć, był prawdziwie rad, gdy mógł komu pomóc. To też wiele szczerych łez popłynęło na jego pogrzebie w Ternówce... Ostatnimi czasy zniewolony przez współobywateli do wzięcia udziału w życiu społecznym, unikał zaszczytów, ale pracował dzielnie nad pomocą bliźnim i obroną własności. Zarówno w polityce, jak i w życiu prywatnym był czysty i twardy jak brylant. Cześć jego pamięci!

*Stefan J.*

## LISTA ZMARŁYCH

† W Warszawie: Czekiński Izidor, l. 83. Hertz Stanisław, kupiec, l. 85. Korybut-Daszkiwiczowa Marja, z Olszańskich, wdowa, l. 80. Kollński Edward, właśc. księgarń, l. 58. Koncewiczowa Aleksandra, z Zarembov, wdowa l. 77. Murawski Mateusz-Wacław, urzędnik magistratu, l. 56. Nesterowiczowa Pelagja, z Łaskich, wdowa, l. 86. Stopczyk Wincenty, b. obyw. z Lublina, l. 88. Szulakiewicz Konstanty, technik, l. 68. Na prowincji: Klimaszewska Konstancja, z Szypowskich, wdowa, l. 63 — w Zyrardowie. Kossowski Mieczysław, ob. ziemski, l. 68 — w Zakrzewku. Lempicka Katarzyna, z hr. Kossakowskich, l. 77 — Iwaniskach, gub. radomskiej. Michalski Antoni, emaryt, l. 84 — w Lublinie. Miniszewski Edward, ob. ziemski, l. 59 — w Rososzy (pow. rawski). Piarszewski Gracjan, dr. med., l. 44 — w Częstochowie. Skawiński Tomasz, pom. kasjera gł. kolei wied., l. 59 — w Brwinowie. Zagranicą: Kokeli Józef, mecenas, l. 72 — w Freiwaldau.

## KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 16 (29) października. Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 76<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, pożyczka wewn. 5 proc. 1905 r. — 93<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, pożyczka wewn. 1906 r. — 88<sup>3</sup>/<sub>4</sub>, pożyczki premjowe: I — 303, II — 265, III — 222<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 71<sup>1</sup>/<sub>4</sub>, kijowskie 71, akcje wileńskie 430. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 515, kaspijskie 4,400, Mantaszewa 149, Nobla (udziały) 10,200, briańskie 103, Hartmana 234<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kołomieńskie 180, małcowskie 296, putiłowskie 90, sormowskie 139<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, Feniks 165, bałtyckie 340. Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londynie po 94,85 rb. za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 mk, na Paryż 37,75 za 100 franków.

## T R E Ś Ć N - r u 37

**Artykuł wstępny:** Koło polskie w Wiedniu, przez R. N.

**Artykuły bieżące:** Z Koła polskiego, p. *Kołodzieja*. Wrażenia paryżskie, p. *Externusa*. W przededniu trzeciej Dumy, p. A. B. Sędzia rosjanin starej daty, p. W. C. — *owski*. Z powodu projektu kongresu panslawistycznego w Rosji. Sprawa słowiańska, p. *Niwę*. Stan finansów rosyjskich, p. W. C. Rozbrojenie Sweaborga. Sobór cerkwi prawosławnej. Kartki ulotne, p. H. *Orkisz*. Taktyka Koła polskiego w trzeciej Dumie, p. *Niwę*. Poseł rosyjski m. Warszawy. Amerykanie i Filipiny. Krach finan-

sowy w Ameryce. Ugoda z Węgrami. Centrum katolickie we Włoszech. Bunt we Władystoku. Uwagi i notatki.

**Królestwo Polskie:** List p. Popiela, p. Z. L. — *skiego*. Warszawa, p. T. Ch. i t. d.

**Nadestane.**

**Władomość bieżąca.**

**Kurjer nadniewski:** Wiece polski. Kronika miejscowa.

**Doniesienia.**

**Litwa i Ruś:** Przegląd, p. Z. Z nad Niemna, p. *Elisa*. Z Łucka, p. *Awr.* i t. d.

**Kolonje polskie:** Moskwa, p. *Chorażego*. Woroneż. Wielkie-Łuki, p. ks. Fr. L. Tomsk, p. *Miko*.

**Nekrologia.**

**Kronika giełdowa. Ogłoszenia.**

**PRZEGLĄD LITERACKI:** Z pamiętników Katarzyny II i Stanisława Augusta. Życie polskie, p. K. *Klanstwo*. (Przeład z niemieckiego). Pogadanka, p. W. G. *Miscellanea*. Królowa hiszpańska w Galicji.

**Ilustracje:** Grupa śpiewaków chóru kościoła wielkołuckiego. Ś. p. Stanisław Zabokrzecki.

Slabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci, jako też niedokrwiści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

## Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane falsyfikaty.

## W ZAKOPANEM

### Willa „Konstantynówka”,

ul. Jagiellońska I. 30,

składająca się z 16 pokoi, 2 kuchni i pralni, z zupełnym urządzeniem, pościelą i bielizną

### DO WYNAJĘCIA

cała lub częściowo, na sezon zimowy lub na rok cały. Położenie słoneczne, ku południowi, wśród lasu świerkowego. Przyjmuje się tylko piersiowo zdrowych. (8353)

## ZARZĄD

## Wileńskiego Banku Ziemskiego

niniejszem podaje do wiadomości, iż wydawanie nowych 4<sup>1/2</sup> proc. listów zastawnych 6-jej serji, z kompletnymi arkuszami kuponowymi na drugie dziesięciolecie, odbywać się będzie od d. 5 października do 20 listopada 1907 r. — w Petersburskim Międzynarodowym Banku Handlowym w Petersburgu, a po upływie tego terminu — w Zarządzie Banku w Wilnie.

Dla otrzymania nowych 4<sup>1/2</sup> proc. listów zastawnych powinny być złożone oryginały starych 4<sup>1/2</sup> proc. listów zastawnych wraz z asygnacjami.

Przy przesyłaniu pocztą należy wskazać adres pocztowy instytucji lub osoby, na których imię powinny być wysłane nowe 4<sup>1/2</sup> proc. listy zastawne. Poniesione koszta przesyłki ściągnięte będą przez zaliczenie.

Wilno, w październiku 1907 r.

(8378)



Patentowany w Rosji

Przysnic ręczny pokojowy «Collier-Douche».

doskonały, najtańszy aparat do oblewania zimnych lub ciepłych. Wielkie udogodnienie dla dam: można przysnicować się, nie zamoczywszy głowy!

Zamówienia przyjmuje wyłącznie Główny Reprezentant na Cesarstwo i Królestwo

**B. K. KORNFELD,**

Moskwa, Mała Łubianka, dom Obidinoj. (8150)

Cenniki wysyła się na żądanie.

## !!! UWAGA CHORYM !!!

Ponieważ ukazały się w handlu falsyfikaty Sperminy, proponowane pod różnymi nazwami, należy przy kupowaniu koniecznie zwrócić uwagę na nazwę

**SPERMIN POEHLA**  
**PROF. DRA POEHLA**  
**SPERMINUM — POEHLA**

i żądać Sperminy w oryginalnym opakowaniu Organoterapeutycznego Instytutu profesora i doktora Poehla i Synów.

Wszystkie znane w literaturze ruskiej i zagranicznej liczne badania wybitnych uczonych i lekarzy, stwierdzające dobroczynne działanie Sperminy przy neurastenji, starczym marazmie, nerastenicznej niemocy płciowej, przy przepracowaniu i ciężkich cierpieniach, jako to: niedokrwiłość, rachicie, podagrze, chronicznym reumatyzmie, syfilisie, suchotach, tyfusie brzuszonym, rozstroju funkcji serca (miokardyt, otłuszczenie serca), hysterji, wysychaniu mlecza piersiowego, paraliżach i t. d., dotyczą wyłączenie

**SPERMINY prof. doktora Poehla.**

**Spermina-Poehla** jest we wszystkich aptek. i większych skład. aptecznych: 1) w postaci kropli (Essentia Spermii-Poehli) flak. rb. 3; 2) w postaci podskórnego szprycowania (Sperminum Poehli pro injectione) i pudełko na 4 szpryc. 3 rb.; 3) w postaci 10-watowy (Sperminu Poehli pro clysm.) i pud. na 4 lewat. 3 rb. Przy żądaniu broszur, wysył. bezpłatnie, należy wskazać chorobę, dla otrzymania odpowiednich spostrzeżeń lekarza. Organoterapeutyczny instytut, laboratorium chemiczne i apteka

**Profesora doktora POEHLA I SYNÓW**

w Petersburgu, Wasil. Ostrow, 7 linja № 18—16, dom własny. Najwyższe nagrody (Grands Prix) na wszystkich wszechświatowych wystawach i najlepsze opinie powag lekarskich. (8318)



Skład hurtowy

Opatrunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo karmelków od kaszlu

„KETTI BOSS“.

DOM HANDLOWY

**ALEKSANDER WENZEL,**

Petersburg, Grochowa 33.

Cenniki wysyła się na zażądanie. (8279)

— Kiedy ślub pańskiej córki?  
 — Jak tylko się czasy poprawią.  
 — Aha, więc pańska córka umrze jako stara panna.

(Jastrząb)